

STANISŁAW
PRZYBYŚZEWSKI
KSIĘGA PAVIATOWA

26 IX 1951

STANISŁAW
PRZYBYSZEWSKI

KSIEGA PAMIĄTKOWA

26 IX 1931



POZNAŃ
MCMXXXII

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

STANISŁAW
PRZYBYSZEWSKI
KSIĘGA PAMIĄTKOWA

26 IX 1931

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

P O Z N A Ń
MCMXXXII



**Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej
Sp. z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24**

6492

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

O WOLNOŚCI

(Z niewyłoszonego odczytu o Nocy Listopadowej).

A u żadnego narodu nie posiadało to słowo „Wolność“ tak niesłychanego znaczenia, jak właśnie u nas. To już właściwie nie słowo, ani oderwane pojęcie, wolność jest najistotniejszą i najgłębszą zawartością życia Polaka i jego najgłębszą religią.

Wolność to stała, niewzruszona oś, naokoło której wszystkie myśli Polaka, jego sny, pragnienia, wysiłki i czyny wirują, i naokoło tej jednej osi krąży świadomie, czy nieświadomie wszystko, co zawartość jego duszy stanowi: wolność jego zbawieniem, bo cóż go może obchodzić zbawienie w sromie niewoli? Większą czią może, niż Matka Boga, otoczona jest Najświętsza Panienska, jako Królowa Korony Polskiej, a najświętszy z Papieży, to on, który Polakom proszącym go o relikwie powiedział: „Na co wam relikwie? weźcie grudkę Waszej ziemi, krwią męczenników przesiąkniętej, to najświętsze Wasze relikwie“.

A właśnie Polakowi było danem wykorzystać wszystkie rozkosze wolności aż do dna — była przecież Polska jedynym krajem w Europie aż do samego końca wolną republiką i nigdy nie zaznała absolutyzmu — i Polakowi dostało się w udziale, przeżywać wszystkie szatańskie męczarnie, gdy wolność utracił.

A to chyba aż nadto zrozumiałem, że całkiem co innego oznacza wolność dla wół dzikiego narodu, który jedynie

w głuchem poczuciu wolności o byt swój walczy, a co innego dla już świadomie wolnego narodu, który zażarte walki toczy z tyranją i samowolą własnego rządu — a cóż dopiero mówić o poczuciu wolności u narodu, który przez wieki całe rozpiekał się w bezkresnem państwie absolutnej swobody i wolności, a teraz nagle we wszystkich prawach pogwałcony, kajdanami niewoli opętany został!

I do tego naród z przebogata, chwały i blasku pełną przeszłością, starą, wytworną kulturą, naród, który był ongi dla całej Europy potężnem przedmurzem, o które się najwścieklejsze bałwany pogańczego i barbarzyńskiego Wschodu na pianę rozbijały, naród, którego kraj był chramem dla wszelkiej wolności sumienia!

I straszliwe dantejskie: „nie znam większego cierpienia nad wspomnienia szczęśliwych czasów w niedoli“, dało polskiemu pojęciu wolności przepastny tragizm, i podkład najboleśniejszych cierpień — barbarzyński bestjalizm z jakim się rozbestwiony wróg-oprawca nad Polską pastwił, spotęgował pragnienie wolności aż do zacieklej, obłąkańczej chuci, w której nie było miejsca dla trzeźwych obrachunków, ani też rozumowych wywodów, a w ekstatycznej miłości ku na kawalki rozdartej ojczyźnie, dla której najkosztowniejsza ofiara wdowim groszem się wydawała, najstraszliwsze męczeństwo, dla niej ponoszone, rozkosz sprawiały, a śmierć i zniszczenie było jeszcze najlichszą daniną na jej ołtarzach — w tym to, po przez wszelkie brzegi przelewającym się fanatyzmie miłości ku ojczyźnie, osiągnęło pojęcie wolności Polaka ona świętą i szczytną wyżynę, ku której inne narody z podziwem spoglądały, ona pomazańczą, kapłańską dostojność, która kolana ugiąć kazała i on kipiący żar, który najtwardszy pancerz serca stapał.

To wydaje mi się być jedyną przyczyną tego głębokiego zdumionego i podziwiającego szacunku, z jakim Europa istotnie na Polskę patrzyła, nigdy się z nią liczyć nie przestała, gdy się podczas ostatniej wojny w konwulsjach wiała, przypomniawszy sobie potężną żywotność Polski, jej bezprzykładny hart, żelazną wytrwałość, zrozumiała wreszcie, że bez Polski istnieć nie może.

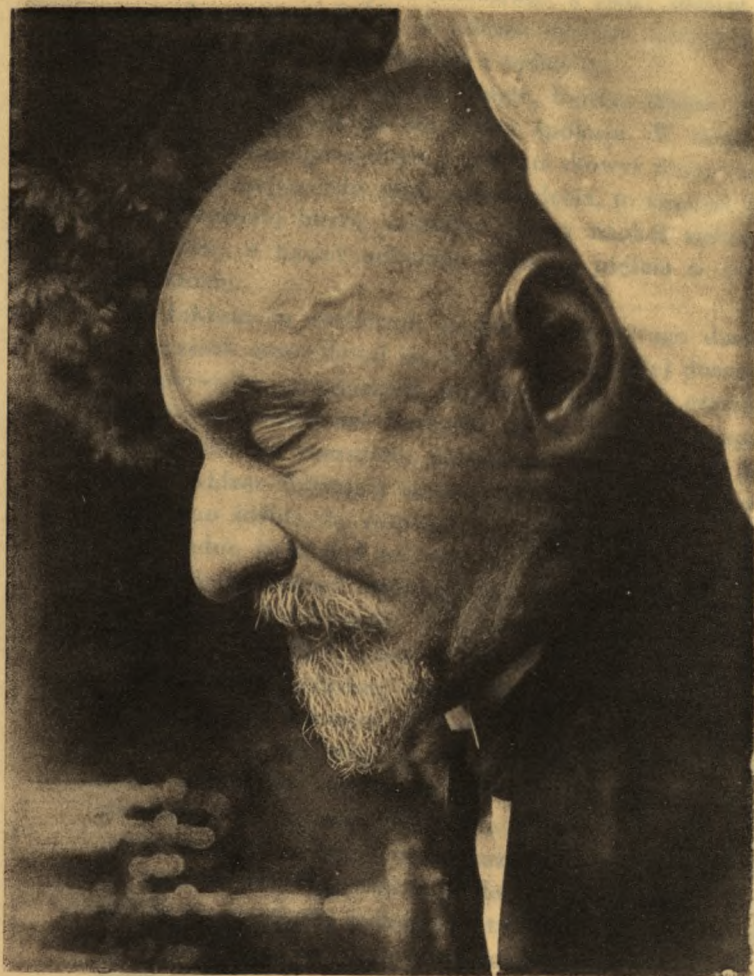
KS. STANISŁAW SKAZIŃSKI

IN DIMIDIO DIERUM

Zbyt silne są wstrząsy w wewnętrznym życiu człowieka, by nie dostrzec wśród różnorodnych, powodujących je, składników, mocno zarysowanego elementu tragizmu. Od pierwszego kwilenia dziecka, aż po ostatnie tchnienie jest nam wiernym i nieodstępnym towarzyszem, do każdego mówiąc inną gwarą, każdego inaczej tuląc w swych objęciach. Rozpiętość jego działania trudno ująć w pewne karby i oznaczyć mu granice. Naokół jednych tworzy bezdenną ciemność i wypełnia ją przeraźliwym wyciem wichrów i trwogę budzącym pomrukiem burz, zdzierając niejako wszelką nadzieję zobaczenia pogodnego i słonecznego dnia — innym wśród tego beznadziejnego borykania się z nocą niespodziewanie odsłania widnokrąg i pozwala na krótko rozkoszować się odbłaskiem wiekuistej prawdy, rwąc w ten sposób serce na strzępy, a w piersiach słabego człowieka rodząc bunt — a znowu dla innych, zaprzestając smagania i krwawej udręki, staje się czułą matką, co dziecię swe wrywa z objęć błotnistej pustyni życia i stawia je po długich cierpieniach w obliczu odwiecznego Szczęścia.

Stanisławowi Przybyszewskiemu życie nie szczędziło dotkliwych cięć. Dzieckiem będąc, z okien chaty rodzinnej spozierał na świat i już dostrzegał ten bolesny rozdźwięk, jaki istnieje między cichem ale silnem pragnieniem duszy człowieka, a szarą codzienną rzeczywistością. Pogłębiły go tkliwe pieśni ukochanej matki, co przy wtórze klawikordu zanosila bolesną skargę: „Prosząc o deszcz bezustannie — wyprosiłam

grad". A wisner był nie...



...a przed...
...rozwi...
...w...
...1937.



wista, a wraz z rodziną rezydentów. Wskazyje na ulicę
pionu skochanej inatki, na prz. wista sławikarda zanosił
bolesną skazę. Stanisław Przybyszewski 23. XI, 1927. wyprzedam

grad“. A wicher był nielitościwie, a świat zdawał się konać w odmętach topieli. . . A „dusza dziecka rozhułała się w tej roztoczy bólu, żalu, smutku i tęsknoty! . . .“

Od tej chwili poprzez długie, bardzo długie lata dziecię rozłogów kujawskich nie zazna spokoju. W miarę rozwoju życia duchowego spotęguje się ten skowyt duszy ludzkiej, to przypominając cichy płacz niemowlęcia, to znowuż wybuchnie w rozszalanej burzy, miotając gromy naokół siebie, niszcząc co słabe, a nawet uderzając skuloną pięścią w to co silne, wiekuiste.

Jakiesz tu zachować spokój i równowagę ducha, kiedy ze wszech stron dawał się słyszeć jęk zbolalej duszy ludzkiej. To na widok cmentarzysk, zapelniających się w czasie częstych pomorów ludziskami kurczyła się w litości i rozpaczliwym bólu, albo też rozszalała, zaślepiona nurzała się w błocie życia, a widząc zbliżający się swój zgon, kurczowo chwytala najlichszego źdźbła, by ratować swoje istnienie!

Trudno było pod on czas wytłumaczyć i zrozumieć ową nędzę doli ludzkiej! Światopogląd ówczesny, budowany często na zmaterjalizowanych systemach filozoficznych, pragnął zdeptać i zniszczyć wiarę w moce nadprzyrodzone. Wartości religii nadprzyrodzonej zepchnięto na ostatni plan, czyniąc ją w pogardzie karmem dla karłów, dla umysłów-kopciuszków. W człowieku ziemskim, w tym zespole nieokielzanych zmysłów, upatrzone sobie najwyższe bóstwo. Syna ziemi, podniesionego na ołtarze, ogłoszono władcą światów. I kroczył „nadcześnik“, spowity w karmazyny, brutalną nogą stąpając po matce-ziemi, skąd ród swój doczesny wywodził. . . a za nim wlokła się w zdarte łachmany otulona dola gnębnego człowieka, jęcząc i skowycząc z nadmiaru bólu, skurczona i zgarbiona ciężarem jarzma życiowego. . . a przed tym korowodem poszarpanych dusz roztwierała się gehenna próżnią i pustką ziejąca. . .

Nieszczęście tych ogrom był zbyt wielki, by rozkładającemu się światopoglądowi dalej torować drogę, a starganego człowieka zepchnąć w beznadziejne czeluście odrętwienia. — Zabrano się do duszy ludzkiej, tej tajemnicy zamkniętej na siedem pieczęci. Obnażając ją zupełnie ze wszystkich nawarstwień, chciano stwierdzić jej naturalną inklinację, jej instynkty, których zaspokojenie stanowiłoby o szczęściu ludzkim. Pracę tę zroszono serdeczną krwią. Niejednokrotnie — w ciężkim znoju — wznosiło się pod niebiański tron błagałac „ad te clamamus, gementes et flentes exules, filii Hevae“.

Lecz móżól i prośba zdawały się bezowocne. Rozpacz ślepa owładnęła człowiekiem, miotała nim i targała świętość. Legł na płonym, tylokrotnie własną krwawicą przeorany ugorze. Kiedy sterał ciało, kiedy je zmęczył, kiedy sieć nerwów poszarpał, co dotąd było podstawą jego życia, wówczas dopiero rozpętał się z okowów ciała duch człowieczy i z dalekich obcych niw przyczołgał się o kiju pielgrzyma do rodzinnej ziemi „o zmroku, nie znając daty, ani miesiąca“, do tego wiejskiego kościoła na górcie, z którego wieży po chylących się w zadumie zbożach roznosiła się pieśń dzwonów, a w którego wnętrzu to szumiało... to huczało... to błagało... to kwiliło przepotężne „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“.

Ostatnie krwawe promienie słało słońce na rozmodloną w tajemniczej ciszy czarną ziemię kujawską.

....„Jakaś nadziejność w powietrzu, bujna otucha, oczy się skrzą... niebo łaskawie się uśmiecha, przybiera odświętne szaty....“

A po promieniach słonecznych niby po drabinie wlokła się pieśń śmiertelników-pielgrzymów, coraz to potężniejąc, by ją usłyszał Władca światów..... by ją wysłuchał Władca Bóg.

„In dimidio dierum meorum vadam ad portas inferi“.
Pielgrzym zatacza poza siebie oczy i widzi rozległe rozłogi,

zroszone potem i krwią. Rzadko tam słyseć radosną pieśń ptaka, rzadko widzieć rozpromienioną twarz syna ziemi. Jakżesz chętnie stanąłby teraz wśród tej gromady, by jej rozświecić zaświaty i pokazać w złocie kąpiące się wiekuiste Piękno!... In dimidio dierum meorum vadam ad portas inferi... Więc głęboko westchnął i z piersi rozmodlonej rzucił w przestworza wieczności: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami, zlituj się nade mną.

DR. JOACHIM NAMYSŁ
Kurator Okr. S. P.

PRZEMÓWIENIE NA CMENTARZU W GÓRZE

Otoczyliśmy przyjaznem kołem trumnę Wielkiego Człowieka i Polaka, by przenieść ją na wieczny spoczynek.

Człowiek bezdomny w Polsce spocznie dzisiaj we własnym domu wieczności...

W tej formie dzisiejszego obrzędu naszego kryje się cała dola niedola ś. p. Mistrza Stanisława...

Zawarty w nim smutek i radość jego człowieczeństwa — stworzonego na miarę wszechludzką, — a ściśniętą przez życie do granic polskiej rzeczywistości...

Człowiek bezdomny w Polsce — był zjawiskiem w tamtym okresie typowem...

Znaliśmy je zbliżone, te postacie niezłomne, niezdolne do pogodzenia się z polską rzeczywistością i przenoszące szlachectwo swego ducha — nad słucki pas kompromisu i życiowych powodzeń, wyrosłych na schlebianiu formom, z których żywy duch uleciał.

Dzisiaj stoimy nad trumną jednego z najniezłomniejszych ludzi w Polsce bezdomnych — i radujemy się społecznie zbiorowym czynem naszym, iżśmy ufundowali dom wieczności dla doczesnych prochów wielkiego Ducha — na ziemi Ojców Jego...

Niechże bezdomnemu pielgrzymowi — po Jego skończonej wędrówce drogami świętych tajemnic życia — szumią przez wieczność melodie rodzinnych drzew — których tęsknotę i ból odczuła jego dusza najgłębiej...

Niechże brzozy i wierzby korzeniami swemi opaszą Jego mogiłę i przez wieczność Jego słowami pozdrawiają wschody i zachody słońca nad ojczystą ziemią . . .

A my, zebrani dzisiaj w gromadzie — współziomkowie Jego — wielkością Rodaka zaszczytzeni uczestnicy święta — nie mąjemy prochom ciszy wieczności — zapracowanej długiem bojowaniem człowieka . . .

Imieniem Komitetu Budowy Grobowca, pozwalam sobie złożyć słowa podziękii wszystkim rodakom w Polsce, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do ukończenia dzieła tego — będącego tylko spełnieniem obowiązku narodu wobec jednego z najlepszych jego synów. — W pierwszym rzędzie podziękować chcę Cieniom ministra, ś. p. Sławomira Czerwińskiego, który równo dzisiaj przed rokiem złożył na grobie Zmarłego wieniec i polecił wykonanie dzieła. Duch Jego jest w tej chwili z nami . . . Zbiorowym wysiłkiem społeczeństwa, a zwłaszcza nauczycielstwa, z którego wielkiej rodziny wyszedł ś. p. Stanisław, ukończono pracę w zamierzonym terminie. Komitet uczynił wszystko, co na nasze skromne stosunki było w granicach jego możliwości. Grobowiec oddajemy z ufnością pod opiekę Wydziałowi Powiatowemu — współtwórcy budowli.

EMIL ZEGADŁOWICZ

POETA

(Z „Fiat lux“)

Pamięci St. Przybyszewskiego.

Tu gdzie powinienem być —
tutaj właśnie (co za niedorzeczność!) mnie niema —
— na ciągłym, ustawicznym, świadomym przelocie
trzymam się kurczowo gwiazdnego promienia dłońmi obiema.

Rozum mści się za pogardzony rozum
i tam gdzie najwięcej myśli potrzeba — jest pusto —
— utrzymać chwiejną głowę w równowadze jakże to trudno!
— podajecie gąbkę z octem spieczonym ustom....

Powraca uparcie myśl: „tu gdzie powinienem być
tutaj mnie niema“ — lecz niema mnie i tam — —
właściwie nawet nie wiem co znaczy „tu“, co znaczy „tam“ —
lękam się, że jedno i drugie to jakiś zorganizowany kłam.

Pytałem wszystkich — żywych i umarłych:
ludzi, chmur, zwierząt, kamieni i traw —
z odpowiedzi nielicznych i z wielu przemilczeń — jedno jest
sam muszę rozwiązać równanie dwóch praw: [pewne:

życia i śmierci: — sięgnąć tu poza nazwania,
poza zbyt łatwe i mętne podziały na „tu“ i „tam“ —
boć już jedno jest tu łączące i pewne:
samotność! — to przeraźliwe, błogosławione: „sam“!

W mrowisku kaśliwych wieków zagubiony,
wieków i ludzi mrowisku —
znachodzę z olbrzymim wysiłkiem równowagę wag wiecznych—
— wyprowadzam myśli z wspólnoty — więc z największego
ucisku — —

DR. JOACHIM NAMYSŁ
Kurator Okr. S. P.

HOŁD PAMIĘCI PRZYBYSZEWSKIEGO

(Przemówienie na Uroczystej Akademji w Inowrocławiu 26. IX. 1931).

Na podniosłą uroczystość zebraliśmy się w tej sali ze wszystkich stron rozległej Ojczyzny — by złożyć hołd pamięci naszej jednemu z najwybitniejszych synów przedostatniego Polski pokolenia.

Imieniem Komitetu Budowy Grobowca, któremu miałem zaszczyt przewodniczyć, wyrażam słowa podziękii wszystkim obecnym za liczny udział w dzisiejszej uroczystej Akademji — mającej zjednoczyć nas wokół Ducha Wielkiego Rodaka, Wielkiego Artysty Słowa — i Wielkiego Człowieka.

Brak wśród nas jest jednak Tego, co honorowe miejsce miał zająć na dzisiejszych uroczystościach — z tytułu swej troski o dokonanie dzieła Grobowca: ś. p. Minister Sławomir Czerwiński odszedł przedwcześnie z Grona Inicjatorów Współtwórców dzisiejszego hołdu — lecz wola Jego — wyrażona wielokrotnie, by we wrześniu nastąpiło oddanie prochów domowi wieczności — spełnia się w dniu dzisiejszym.

Że to stało się możliwem w tak stosunkowo krótkim czasie i w czasach trudności ogólnych — dziękować należy zrozumieniu przez Społeczeństwo obowiązku, jaki na niem ciążył — od chwili złożenia do obcego grobu doczesnych szczątków Chłuby Ziemi Kujawskiej. . .

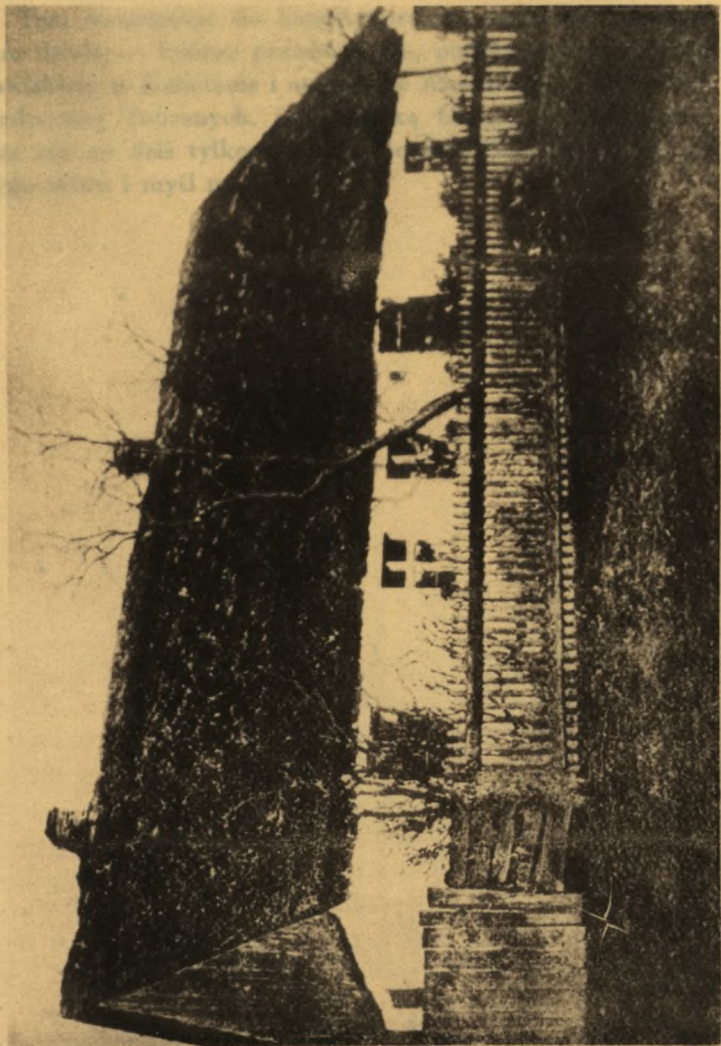
Apel ś. p. Ministra Czerwińskiego znalazł natychmiastowe i mocne echo przedewszystkiem w Jego najbliższej chorągwi — wśród ofiarnego zawsze nauczycielstwa, które za wielki zaszczyt poczytało sobie — iż w tej formie może uczcić pa-

mięć Syna nauczycielskiego, Syna kolegi z czasów dla polskiego nauczycielstwa najcięższych. — Pragną zatem z tego miejsca zwrócić się ze słowami podziękii do nauczycielstwa za jego ofiarną pomoc w ukończeniu dzieła.

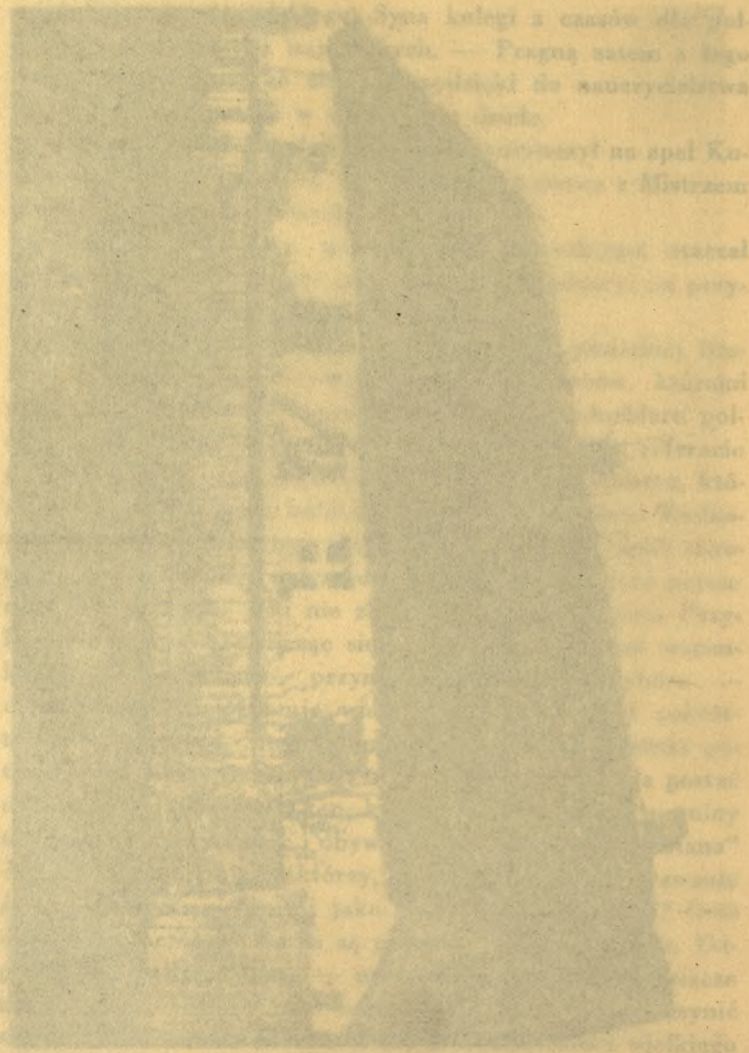
Również Związek pol. Pocztcwów pśpieszył na apel Komitetu z wydatną pomocą — pomny koleżeństwa z Mistrzem w kolejnych Jego życiowych losów odmianie.

Wydział Powiatowy, powiatu inowrocławskiego, otaczał swą opieką dotychczasowe poczynania i nie odmówi na przyszłość swej opieki nad grobowcem.

Nie będę z tego miejsca kreślił sylwetki pisarskiej literackiej działalności Przybyszewskiego, ani torów, któremi przelatywał ten meteor przez firmament gwiazdozbioru polskiej sztuki i myśli; uczyni to znakomicie w swym referacie pan Czachowski, chciałbym jedynie, imieniem Komitetu, który podjął się realizacji hołdu, jaki winna jest Ziemia Wielkopolska pamięci Wielkiego Jej Syna — podnieść myśl stworzenia pomnika, najtrwalszego z pomników, bo „aere perennius“ — w formie jeśli nie zbiorowego wydania pism Przybyszewskiego, — to, licząc się z obecnymi realnymi warunkami wydawniczymi — przynajmniej dobrego wyboru — utrwalającego fizjognomję wielkiego pisarza wśród pokolenia współczesnego. Słusznie bowiem rzuca Boy-Żeleński pytanie — w jakiej fizjognomji utrwali się ta niezwykła postać u potomności? Czy jako ten, którego znali wszyscy: potulny staruszek, gorliwy Polak i obywatel, czy jako „uczeń szatana“ — jako go pamiętają niektórzy, rzucający zuchwałę wyzwanie życiu i śmierci — czy też jako syn Ziemi Kujawskiej? Otóż tu pośmiertne losy pisarza są potrosze w naszym ręku. Odpowiednie wydanie Pism — przez ludzi, którzy dziś jeszcze mogą ogarnąć całość Jego twórczości i życia — przyczynić się może znakomicie do utrwalenia nieśmiertelności wielkiego Rodaka naszego — wśród drugiego po Nim pokolenia..



Škola v Lajošic w křesť. model št. Stanislav Pospíšek 1888



Szkoła w Łojewie, w której urodził się Stanisław Przybyszewski 6. V. 1868.

Tem wezwaniem do kontynuowania zaczętego Grobow-
cem dzieła — kończę przemówienie, podyktowane mem sta-
nowiskiem w Komitecie i otwierając Akademię — witam naj-
serdeczniej Zebranych, jako wielką Gminę, skupioną dziś,
lecz nie na dziś tylko, wokoło Cieniów Mistrza, jak daleko
sięga słowo i myśl polska.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI

SYN ZIEMI KUJAWSKIEJ
I POETA POZAZIEMSKIEJ TĘSKNOTY

Odczyt wygłoszony w Inowrocławiu 26 września 1931 roku
na akademii ku czci Stanisława Przybyszewskiego.

„Chleb mój, jaki w Polsce spożywam — to zakalec, a wino, które piję, piolunem przyprawione, może właśnie dlatego tak sobie Polskę ukochałem. Gdyby mnie była pieściła, głaskała, pewnoby już dawno stracił hart mej duszy i tę odwagę, z którą zawsze szedłem naprzekór wszystkiemu i wszystkim.“

Słowa te z przedśmiertnego listu Stanisława Przybyszewskiego są wymownym wyznaniem pisarza o sobie i jak najdokładniej charakteryzują tragiczny los jego twórczości. Tragiczny aż po chwilę dzisiejszą, gdy poważny historyk literatury nie wahał się oświadczyć, że Przybyszewski do literatury polskiej właściwie nie należy.

Nie chcę dziś grzebać w tych przykrych szczegółach, w całym tym steku nonsensów i wręcz oszczerstw, których zbiór stanowić może kiedyś świadectwo ułomności sądów ludzkich, tak bardzo zawsze skłonnych, dziś więcej niż kiedykolwiek, do ujemnej oceny najszczerzych i naprawdę twórczych wysiłków jednostek.

Mówiąc o Przybyszewskim, nie można było jednak pominąć i tego momentu. Choćby dlatego, aby przeciwstawiając się, uzasadnić odrębność naszych w tej sprawie poglądów. Bo osobiście, przekonany jestem najgłębiej, że przyszłość — korektorka wieczna — zajmie stronę skrzywdzonego przez

współczesnych pisarza. Przeświadczenie to niech będzie razem wyjaśnieniem, dlaczego nie wahałem się przed zaszczytnym obowiązkiem zabrania tu dziś głosu.

* * *

Jedną z zasadniczych cech twórczości Przybyszewskiego jest bunt, ten bunt, którego on sam dopatrywał się — słusznie zresztą — w najwybitniejszych dziełach literatury polskiej, wiązał go z dawnym, w liberum veto usymbolizowanym ukochaniem wolności i z późniejszą — dziś już minioną — rozpaczną za nią tęsknotą.

Motyw tęsknoty jest myślą przewodnią, najgłębszym, najpełniejszym akordem całego dzieła Przybyszewskiego, od młodzieńczej „Mszy żałobnej“ aż do ostatniego „Krzyku“. Ślepa, namiętna, nigdy niezaspokojona i wciąż łaknąca tęsknota jest treścią jego dzieła literackiego, podstawą jego poglądu na świat, uzasadnieniem jego metafizyki.

Tęsknotę tę wziął poeta ze swej rodzinnej gleby kujawskiej, odczuł ją w krajobrazie okolic nadgoplańskich, który tak wielokrotnie opisywał, zawsze z równie dogłębnym umiłowaniem.

„Na tej ziemi — pisał Przybyszewski w swem pięknem studjum o drugim ziemi tej synu, Kasprowiczu — rozsiadł się piękny, krzepki lud z wszystkimi przywarami i cnotami ludu polskiego, ale to wszystko jest niezmiernie spotęgowane. Lud ten zacięty, obdarzony jakąś dziką energją, która raczej jest tylko pewnem fatalistycznym poczuciem, że tak, a nie inaczej być musi, ma przedewszystkiem jedną charakterystyczną cechę: jakąś dziwną melancholję. Zdaje się, że te bagna, te błota, te czarne mokre torfowiska wyziewają z siebie ten jad nieokielzanej tęsknoty i melancholji, szary smutek częstych deszczów przesiąka duszę aż do dna, a włóczące się leniwie chmury ołowianego nieba, stłaczają z serca radość i wesele.“

„Chłop kujawski — czytamy dalej słowa Przybyszewskiego — nie zna w niczem miary. Jak pocznie pić, to doszczętnie, dopóki na dziady nie wyjdzie — jak się na kogoś zacietrzewi, to prędzej nie ustanie, dopóki go z kretesem nie zniszczy, jak mu się raz noga pośliznie, to przysięchy można, że sobie łeb już ukręci“.

Synem tego ludu i tej ziemi był właśnie Przybyszewski. Wyrósł on z gleby kujawskiej i wiernym jej synem pozostał.

Tęsknota kazała Przybyszewskiemu ukochać morze, którego zostawił jeden z najpiękniejszych w literaturze polskiej opisów. Motyw morza był w naszej poezji do niedawna tak rzadki, że poświęcone mu powojenne utwory Żeromskiego były rewelacyjnym dla nas odkryciem dziewiczego tematu. Przybyszewski, który dwadzieścia lat wcześniej pisał swój poemat prozą „Nad morzem“, inaczej je pojmując, niż twórca „Wiatru od morza“ i „Międzymorza“. Dla tego ostatniego morze to krajobraz przede wszystkim. „Jakże wieloraka, — pisał Żeromski — jak nienaśladowana dla żadnej ze sztuk i dla żadnego z miłowań człowieka jest złotolita i srebrnolita, rubinowa i diamentowa wstęga na morzu! Dla każdego oka jest własna, dla każdego oka gdzie indziej, jest wszędzie, a w istocie nigdzie jej niema.“ Nie tak wspaniale zachwyca się morzem Przybyszewski, pisze prościej, ale głębiej, bo dla niego morze to wyraz własnej, wewnętrznej prawdy, to jego osobiste, niezatarte przeżycie. „Moja dusza, — wyznaje Przybyszewski — toć to morze samo. Te same bezbrzeżne dale, ta sama spieniona pycha, ten sam rozpęd i szal!“

Tęsknota skierowała Przybyszewskiego do muzyki. Był on niepoślednim wirtuozem-amatorem. Wspaniale zwłaszcza odtwarzał na fortepianie muzykę ukochanego przez siebie Chopina, ukochanego dlatego, że w utworach jego odnajdywał ton pokrewnej duszy, smutek i melancholję ziemi rodzinnej, bunt i tęsknotę ziemi tej syna. Już w pierwszych

swych utworach, jak w „Wigiljach“, dał Przybyszewski świetne transpozycje poetyckie Chopinowych dźwięków. I później niejedną kartę poświęcił muzyce. Cała jego twórczość ma charakter wybitnie muzyczny. Najpiękniejsze ustępy jego dzieł wręcz domagają się ilustracji muzycznej, więcej, bo wyrosły z ducha muzyki i ducha tego znakomicie słowem oddają. Rapsodje pięcioksiągu, ustępy „Synów ziemi“, apokaliptyczne rozdziały „Dzieci nędzy“, cały „Krzyk“ wreszcie, to muzyka wyrażona słowem. Nawet zgłoski, inaczej niż Rimbaud, widział Przybyszewski w barwie uczuciowej. Chopinowi poświęcił jedno z najpiękniejszych studjów, jakie o największym polskim muzyku wogóle napisano. Warto nadmienić, że studjum to zatytułował: „Szopen a naród“, oraz że podkreślił w niem, co i gdzieindziej kilkakrotnie powtarzał, iż „jesteśmy bądź co bądź najkulturalniejszym narodem Europy...“ Wyznanie nieobojętne z ust pisarza, który najpiękniejsze lata młodości i najlepszy okres sławy swojej spędził w obcym środowisku literackim Berlina.

Tęsknota była przyczyną, że duszę swą odnajdywał Przybyszewski w strzelistym gotyku i że renesans był mu nienawistny. Nietylko pod tym względem korzeniami swemi tkwił on w średniowieczu. Tu leży źródło uczuciowe jego zajęcia się satanizmem i studjami nad czarownicą, którym poświęcał się przez całe życie, od wczesnej „Synagogi szatana“ do powieści - studjum „Il regno doloroso“ i zapowiadanej przed śmiercią dwutomowej monografii czarownicy, której nie zdążył już napisać.

Przybyszewski był rdzennym autochtonem ziemi kujawskiej, ale, podobnie jak scharakteryzowany w przytoczonym urywku lud nadgoplański, wszystko wyolbrzymiał, wyjaskrawiał, doprowadzał do ostateczności. Umysł jego — jak zauważył Brzozowski — odznaczał się „tragiczną potęgą całkowitości“. Przerost dogłębnej konsekwencji, jednolitość po-

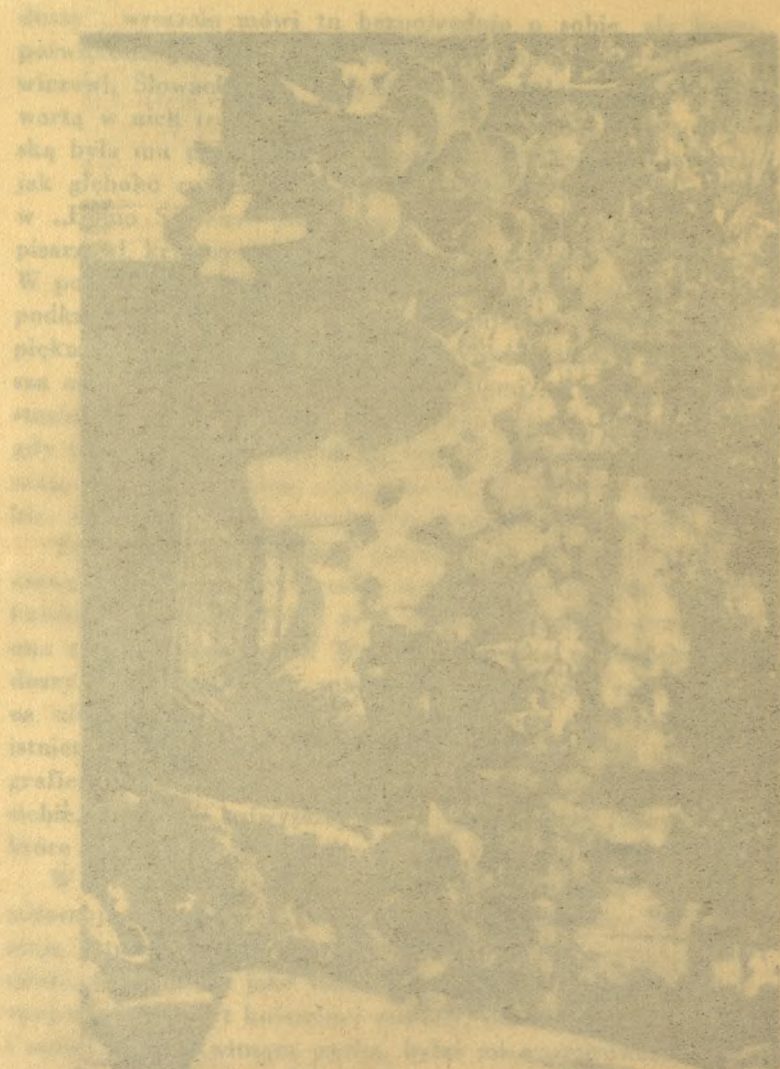
gładów i ich absolutna bezkompromisowość, oparta nadto na kategoriycznym nakazie etyki, cechy to naogół obce naszemu przeciętnemu charakterowi narodowemu, łatwo zapalnemu lecz szybko gasnącemu, skłonnemu do przebaczeń i rozgrzeżeń. Być może, to było właśnie przyczyną, że choć w pewnym okresie porywał artyzmem i potęgą słowa, nie znalazł Przybyszewski zrozumienia w społeczeństwie. Nie wydał też szkoły literackiej ani naśladowców, bo t. zw. w swoim czasie „przybyszewszczyzna“ była tylko przejściową modą, niewiele mającą wspólnego z właściwym swem źródłem. Ale niesłusznie zarzucano Przybyszewskiemu kosmopolityzm. Już w dziełach najwcześniejszych, jak w niemieckim wydaniu „Homo Sapiens“, gdy po polsku nic jeszcze nie wydawał, znajdziemy znany ustęp o stosunkach polsko-niemieckich. Wystarczy zauważyć, że z nieznacznymi zmianami, niemal dosłownie mógł powtórzyć go znacznie później w pisanem już dla czytelnika polskiego „Wyzwoleniu“, gdzie nadto wielkopolska krucjata dziecięca została na zawsze w literaturze utrwalona. Ironicznie zaś przez Przybyszewskiego określony wallenrodyzm Bismarcka spotkamy jeszcze w „Dzieciach Nędzy“, w słowach rapsodji o Tyrteuszu: „Roboamie, kanclerzu żelazny, szatanie, siecz nas, siecz! . . .“ Najbezpośredniej wszakże wysokiej miary patriotyzm Przybyszewskiego wyraził się w przeznaczonem dla Niemców dziełku p. t. „Polska a święta wojna“. Zadanie było trudne, chodziło bowiem o sojusz polsko-niemiecki, mimo to Przybyszewski ujął rzecz w sposób tak dostoyny i pełen godności narodowej, iż nawet ludzie o odrębnych przekonaniach politycznych nie byłiby mu w stanie nic zarzucić! Najpotężniej i artystycznie najwspanialej wypowiedział się pod tym względem Przybyszewski w „Szlakiem duszy polskiej“. W utworze tym wprawdzie podkreślił przede wszystkim własne swoje rysy, oglądane u innych twórców, podobnie jak dawniej wydobywał je „Na drogach

duszy“; wreszcie mówi tu bezpośrednio o sobie, ale karty poświęcone językowi polskiemu, Kochanowskiemu, Mickiewiczowi, Słowackiemu, nie tylko pięknym wyrazu lecz i zawartą w nich treścią dostatecznie świadczą, jak drogą i bliską była mu polska poezja narodowa, jak świetnie ją znał, jak głęboko rozumiał i odczuwał. Wśród postaci kobiecych w „Homo Sapiens“ jest jedna, której nawet nieprzychylni pisarzowi krytycy, wyjątkowy przyznają urok. To Maryt. W powieści tej jedyna to Polka i nie potrzebuje autor tego podkreślać, bo jej polskość sami odczuwamy. Jedna to z najpiękniejszych postaci kobiecych Przybyszewskiego, piękniejsza od późniejszej Hanki z „Synów ziemi“. Ta Maryt pozostanie najwymowniejszym świadectwem prawdy słów pisarza, gdy wyznawał, że na obczyźnie tęsknił za Polską. Przypominają się słowa Norwida: „Oderwać się od siebie i wejść w siebie: słowem, aby być narodowym, być nadnarodowym“.

Tęsknota jest podłożem psychicznym stosunku Przybyszewskiego do kobiety. Zresztą tęsknota leży na dnie miłości każdego człowieka. Tylko że u Przybyszewskiego przybiera ona rozmiary kosmiczne. W kobiecie szuka on dopełnienia duszy mężczyzny, a nie znajdując go, każe mu znów gonić za uludą szczęścia, spać się w tęsknocie i cierpieć ból istnienia. „W kobiecie — mówi pisarz we wstępie autobiograficznym do „De profundis“ — kocham siebie, jedynie siebie, moje do najwyższej mocy spotęgowane, ukryte Ja, które się nagle w Miłości przejawia“.

W „Wigiljach“, w tym przepięknym poemacie tęsknoty miłosnej, tak modli się poeta do kobiety: „Kocham cię jako moją sztukę, kocham cię jako całą moją odwieczną przeszłość, kocham cię jako tchnienie mej ziemi rodzinnej, jako upojenie i zachwyty kościelnej zadumy, boś była moją wiosną i mojej potęgi kwitnącą pychą, byłaś mi purpurowym przeżuciem rannych brzasków i drżącym niepokojem rwącego





Przemówienie Kuratora Dr. J. Namysła na cmentarzu w Górze 26. IX. 1931.

się dnia. I kocham cię jasno, boś dała mi cierpienie i tęsknotę — tęsknotę, co myśli twórcy kojarzy, ręce ku Bogu wyciąga, mózg trawi żądzą poznania, bolesną a odwieczną tęsknotę bytu, wieczny niepokój, a rozkosz. Zapomniałem o tobie, zagasił mi przepych twego ciała, zanikła żądza. Tylko to jedno pozostało, czem cię pragnąłem, czem cię wypieściłem, czem się dusza moja przetrawia: tęsknota“. Gdy minie jednak „godzina cudu“, przychodzi otrzeźwienie, wybucha poeta sarkazmem: „Byłaś głupią zabawką, a zrobiłem z ciebie fetysza i idol święty“. „Miłość ludzka — mówi Przybyszewski — to w najgłębszy, najwyrafinowańszy sposób, mszczący się na biednym człowieku wstyd Duszy — za wszystkie te „zwierzęcości“, „brutalności“, na całą płaską ohydę i brud, połączoną z funkcją Płci. Należy miłość do najpiękniejszych tak zwanych poetycznych złud, swoją drogą właśnie wskutek swej piękności najtragiczniejszych“.

Zawrotny „taniec miłości i śmierci“ kłębi się i szaleje w całej twórczości Przybyszewskiego. Jest to zasadniczy problemat, około którego umysł jego krąży i w którym odkrywa najgłębsze tajniki bytu. Dla Przybyszewskiego niema ludzi złych i dobrych, są tylko ludzie, w których duszach oba pierwiastki żyją równolegle, zahaczają się wzajem o siebie, wytwarzają niezliczony stek stanów duchowych, działających wbrew rozumowi, z którym walczy instynkt, prawda wewnętrzna człowieka, owa osławiona „naga dusza“. Dała ona pole do płaskich dowcipów i nikczemnych napaści. Tymczasem jest to termin mistyczny, określający duszę wyzwoloną, świadomą swej potęgi, duszę absolutną, która po odbyciu szeregu ziemskich wędrówek, bo Przybyszewski był wyznawcą metempsychozy, stała się nareszcie sobą, niezależną od wpływów i warunków zewnętrznych, pojęła istotę absolutnego bytu i sama stała się absolutem. Otóż tej nagiej duszy szuka Przybyszewski, podchwytuje jej błyski w nienormalnych sta-



nach psychicznych, odnajduje ją w ekstazie miłosnej. Bada więc miłość w najróżnorodniejszych objawach, aby ustalić prawo życia. W pierwszym okresie twórczości jest opanowany pesymizmem płciowym, w upragnionem poszukiwaniu tej jedynej kobiety, na którą trafić nie może, a która w marzeniu jego zlewa się z gwałtownym pragnieniem wżycia się w duszę wszechludzką, przychodzi do odwiecznej walki poety ze światem. Wówczas chciałby cały ten świat zniszczyć, zburzyć, unicestwić, aby na jego gruzach wyprostował ramiona wolny człowiek. Ma w sobie wolę tej mocy, ale łamie się pod prawem świata, które tak opanowało byt człowieczy, tak wżarło się w istotę człowieka, że każe mu się korzyć i uginać, pokutować za zbrodnie własne i cudze. Problem sumienia jest u Przybyszewskiego tak głęboko ujęty, jak może nigdzieindziej na całym obszarze literatury polskiej i powszechnej. Buntuje się przeciw niemu, znajduje w późniejszej epoce swej twórczości wyzwolenie w miłości, ale wina się mści i przychodzi kara. Erotyzm nie odgrywa u Przybyszewskiego roli większej, niż np. u Sienkiewicza, który oburzał się na tę śmiałość wyrazu, do jakiej dziś już nas przyzwyczajono. Gdy wszakże wnikniemy w treść twórczości Przybyszewskiego, będziemy zmuszeni przyznać mu wysoce etyczne w tych sprawach stanowisko.

Przybyszewski, który zdemaskował duszę męską, opanowaną zmysłami, odkrył najgłębsze jej tajniki i z wyjątkową przenikliwością psychologiczną ukazał najmniej spodziewane, a jednakże najprawdziwsze drgnięcia instynktu, w dziełach swoich, zarówno w dramatach, poematach prozą, jak w powieściach, dał jedno wielkie studjum psychologiczne jednego człowieka. Jego mężczyźni, wszystko jedno, czy będzie to zbrodniczy Falk, Gordon, Bielecki, zdegenerowany Zdzisław Krywło, czy Jan Krywło, mają wszyscy tę duszę różniczkowaną, w której odnajdujemy całą duszę ludzką. Stąd, mimo

ich wyjątkowe bogactwo duchowe, mimo trudne i niezwykle sytuacje, w jakie los ich rzuca i w jakich do dna go zgłębić muszą, są wszyscy do siebie podobni. Inaczej kobiety. Z tą jedyną nie zespoliła się myśl twórcy, ideał androgyniczny osiągnięcia pełni przez zupełne zespolenie dwu przeciwnych biegunów musiał zostać odsunięty w zaświaty, w rzeczywistości obserwuje Przybyszewski kobietę zzewnątrz i, mniej głęboko sięgając w jej duszę, oddaje trafniej jej normalną twarz ludzką.

Ale przed Przybyszewskim stał inny cel, który uświadamiał sobie choćby w tem zdaniu ze „Zmierzechu“: „Stworzyć choć jedno słowo, wyrwać je z siebie razem z ochłapem serca — słowo, przy którego porodzie skonałoby można z męki i rozkoszy“. W poszukiwaniu tego słowa rozwija przed nami, mówiąc za Norwidem, „pamiętnik artysty, obłądny!... Ależ wielce rzeczywisty!“ Cała jego twórczość jest jedną wielką spowiedzią. Sporo słuszności miał Potocki, porównując ją z „Wyznaniami“ Rousseau'a i przyznając Przybyszewskiemu podobne znaczenie dla neoromantyzmu, jakie miał tamten dla romantyzmu, dzieli ich jednak całe stulecie kultury, stulecie, które w rozwoju i pogłębieniu życia duchowego postąpiło ogromnie naprzód. Wbrew zaprzeczeniom Przybyszewskiego, który kilkakrotnie stanowczo zastrzega się przeciw przypisywanemu mu wpływowi Nietzschego, ów filozof-poeta niemiecki miał dla naszego pisarza duże znaczenie nie tylko pod względem artystycznym, ale i duchowym. Skoro mowa o wpływach, w twórczości Przybyszewskiego odnajdziemy wiele różnych ech, których rejestrację uważam za bezcelową. Z głębszych oddziaływań lub pokrewieństw podkreślę tylko, że Schopenhauer i Słowacki w życiu duchowym naszego pisarza odegrali poważniejszą rolę, a w dramacie jego zauważyć łatwo pewne związki z Ibsenem i jego szkołą oraz z Maeterlinkiem. Ale wszystkie te wpływy zewnętrzne

były tylko podrażnieniem indywidualności odrębnej i zupełnie oryginalnej, której twórczość należy do najbardziej samoistnych w literaturze współczesnej. Jest to też twórczość wyjątkowo jednolita. Już w pierwszych studjach niemieckich o Nietzschem, Chopinie i Hansonie odsłonił nam poeta cechy swego talentu. Cała jego twórczość rozwija się i pogłębia w ramach tego pierwszego jego dzieła, aby wreszcie w „Krzyku“ dać najdojrzalszy, najwięcej skończony i najlepiej zbudowany swój wyraz. Śmiem twierdzić, że w utworze tym dał Przybyszewski jedno z największych arcydzieł literackich XX wieku. „Krzyk“, wydany w gorącym roku 1917, w roku, w którym umysły nasze były zajęte wyłącznie sprawami wielkiej wojny, minął bez głośniejszego echa, podobnie, jak w tym samym czasie wydane „Żywe Kamienie“ Berenta, które dopiero w latach następnych musiano czytelnikowi odkrywać.

Przybyszewski wogóle czeka na swego Kolumba. Powiedział gdzieś Duhamel, że „zupełny sens pewnych książek może się nam odsłonić dopiero znacznie później po śmierci ich autorów“. Zdawałoby się, że Przybyszewskiego nie powinno się to tyczyć, bo przecież mało który z autorów tak do głębi, tak śmiało i tak szczerze odsłonił swego ducha, jak właśnie on. Tymczasem dopatrywano się w nim nawet sfinksowości. Sprawiał to obiektywizm zewnętrzny jego utworów, polegający na tem, że wkładając w postaci powieściowe własne swe myśli i własną swą ideologję, autor stawał ponad nimi i konsekwentnie wysnuwał dla każdego ze swych bohaterów ten bieg losu, jakim koło przeznaczenia potoczyć nimi było winne. Sprawiał to również dualizm psychiczny, w którym zbrodnia graniczy ze świętością. Aby to podkreślić, Przybyszewski celowo czynił swymi bohaterami ludzi podpadających pod kodeks karny lub moralnie spaczonych. Zresztą wyznaje sam autor: „Zawsze kochałem obłąkanych, psychopatów, degene-

ratów, wykolejenców, ludzi niedociągniętych, spaczonych, takich, którzy śmierci szukają, a ta ich unika, jednym słowem: biednych, wydziedziczonych dzieci szatana, i oni mnie nawzajem kochali". Przez pewien czas Przybyszewski był nawet czynnym socjalistą, redagował w Berlinie „Gazetę robotniczą“, zajmował się agitacją na Górnym Śląsku i z pod jego pióra wyszło podobno kilka odezów, m. i. głośny list apokryficzny Ściegiennego. Szeregi pracowników społecznych rychło jednak porzucił, nie pasowała do nich jego indywidualność z królewskiej rasy w tem znaczeniu, jakie ma na myśli Gobi-neau, nie pasował jego wysoki arystokratyzm duchowy i pogarda dla wszelkiej demokracji. W „Dzieciach szatana“ rozwinął raz jeden obraz tłumu. Utwór ten porównywano aż do najdrobniejszych szczegółów z „Biesami“ Dostojewskiego, których jednak, pisząc go, Przybyszewski nie znał. Jest to jedna z istotnie słabszych powieści autora, ale w świetle dzisiejszego bolszewizmu można jej przypisywać oko prorocze. Wprawdzie słowa Gordona, bohatera tej powieści: „Całe miasta, całe prowincje, cały kraj, świat cały zniszczyć: to byłoby prawdziwe szczęście“, mają związek z pewnymi przesłankami własnej myśli autora, ale w ramach „Dzieci szatana“ wyraz ich dotyczy raczej poszczególnego wypadku, będącego przedmiotem studjum dla tej tylko powieści. Na te drogi myślowe zawrócił Przybyszewski jeszcze w „Dzieciach nędzy“, w rozpacznej walce Jana Krywły z Cherubinem strzegącym wrót raję, ale tutaj, jak zresztą w całej twórczości pisarza, chodziło mu raczej o odkrycie prawdy nagiej duszy ludzkiej. I istotnie wydobył z niej wiele i oczom naszym dał spojrzeć w głębie tak przepastne, że bodaj nikt inny nie zajrzał równie daleko w najmniej zbadane pokłady naszej natury. Zaiste, od całej nieprzychylnej pisarzowi krytyki przenikliwsze zdanie o twórczości Przybyszewskiego miał ów młody ksiądz z Kielc, mówiąc, iż odkąd poznał się z jego dziełem, „całkiem inaczej

rozumie duszę ludzką, całkiem inaczej słucha spowiedzi“¹ Znamienne jest też świadectwo Brzozowskiego z przedmowy do „Idei“: „Nigdy nie przestanę uważać zetknięcia mego ze Stanisławem Przybyszewskim za szczególne szczęście mego życia, a jego samego za mistrza i nie zawdzięczam mu może ani jednej myśli ale coś więcej, gdyż samo życie duchowe“. „Przybyszewski wyposażył mnie na całe życie w głód żywej, powstającej we własnej duszy prawdy“.

Chcąc jednak wczuć się w treść twórczości Przybyszewskiego, należy się z nią zżyć, nie brać jej na lekturę do rozrywki, lecz jako podstawę do własnego wewnętrznego przeżycia. Jest to zresztą konieczne w stosunku do każdego rzetelnego wysiłku twórczego. Wówczas odkrywają się przed nami nowe światy i sami siebie lepiej poznajemy.

We wstępie autobiograficznym do „Krzyku“ czytamy znamienne wyznanie Przybyszewskiego:

„A może być, że jestem tylko meteorem, który na chwilę zabłyśnie, na chwilę ludzkość straszy i przeraża, a potem nagle ginie — szczęśliw byłbym, gdyby tak było“. „Być meteorem, to istotna moja tęsknota: zniszczyć na swej drodze kilka światów, roztopić je w sobie, wzbogacić się nimi i pomiliardach lat znowu powrócić, stokroć razy gorętszym blaskiem rozjaśnić, wieścić nowe przemiany i wywroty i znowu zaniknąć — to to, co w moich najkosztowniejszych snach przeżywam. . . Niech zgasnę, czempędzej zgasnę, bym mógł tylko w wzmóżonej potędze powrócić. . . A wrócę — wrócę“!

Dla nas duch Przybyszewskiego pozostał na zawsze utrwalony w jego dziełach. Możemy do nich zawsze powrócić. Jest to najlepsze uczczenie pamięci pisarza, jakie dać mu jesteśmy w stanie i jakie zawsze będziemy mu winni.

KTO MNIE WOŁAŁ, CZEGO CHCIAŁ.....

Pamięci Stanisława Przybyszewskiego.

Przychodzę — by przeminąć. Nikt mnie naprawdę nie zna,
Oślepiam. Czyż inaczej mym kształtem się zadziwisz?
Czy tu, czy tam jest ma ojczyzna,
Ja jestem tylko Przybysz. —

Jaką ja mową mówię, czyje ja słowa umiem?
Czy zdołam kiedyś rzec, sam, po swojemu, o sobie,
O lepiej mi wybierzcie najcichszą z wszystkich trumien,
Odpcznę w grobie. —

Pierwszy to dom mój będzie i pierwsza cicha przystań,
Raz pierwszy będę gazdą i panem, kiedy powiem,
Zamilknij wargi ma i serce moje przestań
Pukać, uparcie pukać... o odpowiedź.

Zabłysłem meteorem i meteorem zgasnę,
Nie ze mnie glina wam na wasze domy,
Ja chciałem chaty mieć, lecz bardziej jasne,
Pobudowałem je ze słomy.

Chochół ja jestem, chochoł na weselu,
Powstałem z waszych żądz,
Podeprę tyką się od chmielu
I będę ksiądz. —

Wyjdę ze mszą, ze dzwonkiem,
Jeszcze przed rannem słońkiem
Jutrzence szeptać „wstań“,

Pokropię ją kropidłem,
Przekłuję srebrnem szydłem,
Zaproszę „tańcz”. —

Dziewanny to nie dla mnie, nie dla mnie, nie dla mnie,
Oddalcie od mych ust ten kielich goryczy,
Wyznam w sekrecie, komu zamarł szept,
Ten krzyczy. —

Budujecie domy, budujecie promy,
Nie ze mną, nie dla mnie,
Ja znam wszystkie zaklęcia
Na pamięć.

I zaklęcie dla sosny,
Co nie dla mnie urośnie,
I guślenie dla buka,
Co mnie kiedyś oszuka:

Poco mi to? poco?

Oddam, zabierzcie. —

Budujecie mosty, jaworowe mosty,
Lecz nie dla Przybysza, dla pana starosty.

Budujecie domy, samym sobie domy,
Ja swojego nie mam, cudzych niełakomy. —

* * *

Jestem zaklęty, satyr święty
Zaklęty w winogronie,
Kiedyż do kubka mnie wycisną
Młodziutki dziewcząt dłonie?

Porażony jestem winobranie,
Ugięty do korzenia,
Puste są moje owoce
W gałęziach mych — leży ziemia.

Niosę ziemię na rogach satyra,
Iskry krzesam kopytem,
Djabel się do mnie wdzięczy
Stajemy się obaj mitem.

Dokąd się udać mam
W godzinę rozstania z wami,
Czy mam nad Gopłem sięść,
By je wypełnić łzami?

Czy w lesie, hen, za Wisłą
W daleki Toruń patrzeć,
Nim mi ten widok miły
Śmierć — zapomnienie zatrze?

Czy też w kościółku, w Górze,
Gdy przyjdzie ostatnia godzina,
Zaśpiewać własnej śmierci:
Salve Regina? —

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Pierwsze zetknięcie się Przybyszewskiego - pisarza z Polską miało kształt legendy. Dochodziły mgliste wieści o genialnym pisarzu z polskim nazwiskiem, który zrewolucjonizował „młode Niemcy“; niewiadomo było nawet czy to Polak. Któryś z młodych napisał do niego i otrzymał odpowiedź najczystszą polszczyzną: równocześnie chłoniliśmy pierwsze jego utwory w języku niemieckim. Cóż to była za rozkosznie egzotywna lektura! Przybyszewski siłą swej duchowej odrębności wnosił w język niemiecki nowe wartości, „szopenizował“ go, jak mówili jego niemieccy przyjaciele z entuzjazmem lub ze zgorzaniem. Wnosił weń cały polski romantyzm, słowiańską zadumę i tęsknotę i dla nich urabiał sobie własną niemczyznę, która brzmiała jak dźwięk organów. Był dwudziestoparoletnim chłopcem, gdy pierwsze utwory, *Chopin und Nietzsche, Totenmesse, Wigilien*, zwróciły uwagę na tego, którego rychło zaczęto nazywać *der geniale Pole*. Młode Niemcy, młoda Skandynawja, która wówczas w Niemczech nadawała ton literaturze, przyjęły go jak swego. Żył życiem tej bujnej cyganerji, ożenił się z Norweżką, uroczą i niepospolitą Dagny. I właśnie w chwili, gdy zdawało się, że sława niemieckiego pisarza stoi mu otworem, jakiś przymus wewnętrzny kazał mu wrócić do Polski i zacząć tworzyć po polsku.

Przybył z Berlina przez Paryż, zawadziwszy o Hiszpanję, goszczony po drodze entuzjastycznie w Pradze, i zjechał w r. 1898 do Krakowa. Przybył w momencie można rzec opatrnościowym. Był to okres nowej wiosny we wszystkich

gałęziach sztuki. Teatr z Pawlikowskim, szkoła Sztuk Pięknych z plejadą nowych i świetnych nauczycieli, młode czasopismo *Życie*, założone przez Ludwika Szczepańskiego, wszystko puszczalo pędy, ale wszystko dławilo się potrosze w dusznej atmosferze maleńkiego Krakowa. Przybyszewski przyniósł nowy powiew, urok wielkiej bohemy, nowe prądy, nowe kierunki europejskie. Przybyły rychło za nim paki z obrazami Muncha, rzeźbami Wigelanda, sztychami Goji, biblioteka dzieł traktujących o wszelkich „satanizmach“, wspaniale wydawnictwa artystyczne. Ale główny ładunek dynamitu to był on sam, ze swą potrzebą apostołstwa, udzielania się, odkrywania talentów, torowania dróg, walczenia, otaczania się wyznawcami, ze swą potrzebą gromadnego życia, ciągłej uczyt platońskiej. Był wielkim obrazoburcą, burzącym uznane hierarchie, autorytety; potrzebował uwielbiać, potrzebował nienawidzić i gardzić. Dzięki chłoności swego temperamentu ogarniał wszystko; wszystko stapiało mu się w jedność: poezja, filozofja, malarstwo, architektura, rzeźba, muzyka... I życie! Mieszkancko jego przy ulicy Siemiradzkiego od popołudnia do późnej nocy pełne było ludzi, ściany pokryły się obrazami, godzinami całemi przy fortepianie „Stach“, grający Szopena, przetwarzający go zupełnie indywidualnie. A kiedy on się zmęczył, wówczas siadała do fortepianu Dagny i grała jakieś smutne melodie swego kraju, po których raz pamiętam jak trzyletni Zenonek Przybyszewski podszedł do matki i rzekł: „Mamo, jakimi ty łzami płakałaś?“ To znów obraz się zmienił: Stach, wesoły — ową swoją niebezpieczną i jakże bliską rozpaczy wesołością! — siadał na kanapie i kazał sobie godzinami grać kujawiaki i krakowiaki: owo „Słońce i pogoda“, które później znalazło się w *Weselu* itd. A rozmowa Przybyszewskiego, olśniewająca, mefistofeliczna! Z niczem nie da się porównać tych nocy naprzemian rozpaczliwej i radosnej

egzaltacji, podlanej — co tu ukrywać! — silną dawką alkoholu, owych nocy, które z tego mieszkania czyniły zaczarowaną, świetlną wyspę w cichym i zdumionym Krakowie.

Tak! olbrzymiej roli, jaką Przybyszewski odegrał w ówczesnym życiu, nie odgadnie nikt, kto jedynie będzie się opierał na pisanych świadectwach. To, co wyszło z jego wpływów literackich, było dość mizerne, przybyszewszczyzna rychło dała się we znaki; ale to, coby można nazwać *dynamicznym* wpływem Przybyszewskiego, było silne i płodne. Przybysz „rozbił” naszą literaturę, dodał jej rozmachu, śmiałości, podniósł atmosferę do temperatury wrzenia. Wyśmiał literaturkę sonecików i nowelek konkursowych, odnowił patetyczną koncepcję sztuki i świata. Oddziałał niewątpliwie na Kasprowicza, pobudził Wyspiańskiego, zmuszając teatr do grania pierwszych jego utworów. Sądzę zresztą, że każdy kto się z Przybyszewskim zetknął, mógłby zaświadczyć ile mu zawdzięcza.

To samo oddziaływanie, które wywierał wpływem osobistym, promieniowało szerzej za pomocą tygodnika *Życie*, który, zjechawszy do Krakowa, Przybyszewski przejął z rąk czasowego jego piastuna, kochanego przyjaciela młodych, Sewera Maciejowskiego. *Życie* wywarło ogromny wpływ, przez wyniosłość swoich „absolutów”, przez walki jakie staczało, przez bogactwo nowych objawień. Graficzną stronę pisma objął Wyspiański. *Życie* zamieszczało pierwsze utwory Przybyszewskiego, nanowo napisane przez niego po polsku: *Życie* drukowało w całości *Warszawiankę*, *Kłatwę*, utwory szeregu młodych. Z wyjazdem Przybyszewskiego z Krakowa zamknięto pismo; urodziła się z niego warszawska *Chimera*.

Najwyższą swoją miarę dał Przybyszewski w pierwszych swoich utworach pisanych po niemiecku i spolszczonych przez niego w pierwszym okresie pobytu w kraju. W nich jest Przybyszewski wielkim poetą lirycznym, olśniewa prze-

pychem języka, głębokimi rzutami myśli, zdolnością dramatyzowania filozofji. Jego *Am Anfang war das Geschlecht*, — „Na początku była chuć“, ów werset, którym zaczęła się jego twórczość, wyprzedził panseksualizm Freuda i wzbil go do wyżyn olbrzymich symbolów. Te pierwsze jego liryczne utwory, to poematy, które pozostaną w skarbcu poezji.

Ewolucja Przybyszewskiego jest tem niezmiernie ciekawa, że Przybyszewski wzrósł poniekąd poza zaklętym kręgiem naszych narodowych problemów. Pisząc dla obcych, zrazu w obcym języku, wykarmiony sokami obcej filozofji, żyje od początku życiem wszechludzkiem, cierpi bólem niemal kosmicznym. Nic, napozór, w tych pierwszych utworach nie zdradza w nim Polaka. Ale Szopen, Słowacki czytywany z matką, wreszcie uniesiony w siatkówce obraz stron rodzinnych, oto co zachowuje mu najautentyczniejszą organiczną polskość i w końcu ściąga go z powrotem do kraju. I ta jego etnograficzna polskość jest w danym momencie niezmiernie ożywcza dla pokolenia znękanego polskością żałobną lub „obchodową“. Stąd sukces tego wściekłego indywidualizmu, zbuntowanego przeciw wszystkim jarzmom społecznym sztuki.

Potem posypał się szereg innych jego utworów. Teatr jego wywierał wrażenie, powieści miały znaczną poczytność. Zwłaszcza teatr, który spadł prosto w epokę Bałuckich i Przybylskich, działał wówczas piorunująco. Mimo to, nie waham się powiedzieć, że to jest jedynie drobniejsza moneta natchnienia tego poety. On był jak ów albatros Baudelaire'a: skrzydła przeszkadzały mu chodzić. Żyjąc w fantastycznym kraju wizji, nie miał pojęcia o realnym świecie; czuło się to wówczas gdy „z hymnu zstępował do prostej powieści“.

Ale nie jest moją rolą oceniać tutaj twórczość Przybyszewskiego; zrobiono to już nieraz i zrobią nieraz jeszcze. Mam tu jedynie pożegnać jednego z najczystszych artystów jakiegośmy mieli, poetę w każdym włóknie duszy, człowieka,

który cały żył sztuką, cały był sztuką, spalał się w niej, który życiem swoim, każdą jego godziną płacił prawdę i powagę tego co głosił słowem; człowieka, który już uwieńczony sławą na szerokich drogach świata, party wewnętrznym musem wrócił do nas, ażeby dzielić jakże biedną i smutną naszą ówczesną dolę; który płomieniem swej duszy rozpałił i rozświetlił polskie życie, przyczyniając się jak mało kto do jego wspaniałej odnowy. A jeżeli wolno mi do tych słów pożegnania dołączyć słowa osobistego żalu, jakie mi cisną się na usta, niechże go pożegnaj jako jeden z tych, którzy w pierwszym okresie jego pobytu w kraju, mieli szczęście obcować z nim najbliżej, pić z jego ust radosną i tragiczną wiedzę życia, kochać go i podziwiać i zachować pamięć tych lat na zawsze.

POGRZEB PRZYBYSZEWSKIEGO

Noc kirami podbita a niski dwór zamknięty
zapach świerków i świec
tylko ktoś tętni konnicą głuchą przez ciszę wsi
tylko ktoś chodzi szeroko w oknach i szumnie
i chciałby jeszcze nocą ku polom ze dworu biec
i już się kładzie cieniem od światła na drzwi
ale się nie wzdął sztandar rozpięty
na trumnie.

Jesień poszła Kujawami po rozłogach
zaklaskało, zaplakało na Gople —
bily deszczem zawieruchy, ciemne burze
w dzień, w gałęziach porozkwitał mróz — —
stygły smutno siwem srebrem sople
płynął wolno pełną, wąską drogą
między wiązki oszroniałych brzóz
płynął tłumem na cmentarne wzgórze
wóz.

Chora gwiano naokoło kościoła
chora gwiano i chmurno —
coraz szerzej i ciągle ogromniej
w nową nawę rozrasta się trumna
trumna jak sygnał woła
nawa dzwonem nabrzmiewa
nawa jarzy się prochem i urną —
niby kościół, niby kwiat i pomnik
nad grobowcem wstaje cyfrą czarną
krzycząc w niebo gotykami wieżyc. . .

*Wiatr pogasił wszystkie słowa przemów —
srebrnemi świecznikami kołyszą i milczą drzewa — —
upadło zpowrotem ziarno
w czekające serce czarnoziemów.*

W Imię Boga Najwyższego!

W dniu 26 września 1951 roku o godzinie 11-tej przed południem za pontyfikatu Jego Świętobliwości Ojca Świętego Piusa XI, kiedy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Prezydentem był Profesor Ignacy Mościcki, Prymasem i Arcybiskupem Gnieźnieńsko-Poznańskim Ksiądz Dr. August Hlond, Pierwszym Marszałkiem Polki Józef Piłsudski, Ministrem Wyznań religijnych i Oświecenia Publicznego Janusz Jedrzejewicz, Wojewodą Poznańskim Roger hr. Rzączyński, Kuratorem Okręgu Szkolnego Poznańskiego Dr. Joachim Namyś, Prezesem Dyrekcji Poczty i Telegrafów Władysław Kazimierski, Starostą Krajowym Ludwigi Begale, Starostą w Inowrocławiu Władysław Kutner, zaś parafia w Górze zarządził Ksiądz Franciszek Matuszewski, przeniesiono do nowego grobowca, ufundowanego ze składek społeczeństwa wielkopolskiego, a zwłaszcza organizacji naukowych i związków funkcyjarszysj pocztowych, przy pomocy subwencji państwowych i samorządowych

trumnę śp. Stanisława Przybyszewskiego,

szakomitego poety, wielkiego syna tej ziemi, zmarłego w Jarotacji 23 listopada 1927 roku. Prace kamieniarskie wykonał Franciszek Bola z Poznania, popiercie poety i wieniec wyrzeźbił Apolinary Głowiński z Warszawy. Nabożeństwo żałobne odprawił Ks. Franciszek Matuszewski. Nad grobem przemówił Ksiądz Prof. Stanisław Skaziński i Prezes Komitetu Budowy Grobowca śp. Przybyszewskiego Kurator Dr. Joachim Namyś. Opiekę nad grobowcem i nagrobkiem objął Wydział Powiatowy powiatu inowrocławskiego. Tegodaj wieczorem uczczono pamięć poety Uroczystą Akademią w Inowrocławiu.

W Górze, dnia 26 września 1951 roku.

Handwritten signatures and names:
 Dr. Józef Piłsudski, Prof. Ignacy Mościcki, Prymas i Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański, Ks. August Hlond, R. Rzączyński, J. Jedrzejewicz, W. Kazimierski, L. Begale, W. Kutner, J. Namyś, Ks. Franciszek Matuszewski, Ks. Stanisław Skaziński, Komitet Budowy Grobowca śp. Przybyszewskiego, Kurator Dr. J. Namyś, Wydział Powiatowy powiatu inowrocławskiego, Uroczysta Akademia w Inowrocławiu.

W imię państwa polskiego, w imię
władzy państwowej, w imię
władzy samostanowienia
w dziedzinie kultury i sztuki
w dziedzinie nauki i sztuki

Akt Fundacyjny, wmurowany w grobowiec St. Przybyszewskiego.

PRZEWODNIK

Gdyby istniał instrument, utrwalający w wykresach stan psychiczny pewnych grup w pewnych epokach — to biuletyn, przypadający na pierwsze dziesięciolecie XX wieku, a mający zobrazować stan duchowy naszej młodzieży z zaboru rosyjskiego, wypadłby w kształcie wielce zawiłym.

Dymiący kocioł rewolucji rosyjskiej, groźny, w gruncie mało dla Polaka zrozumiały, a wzbudzający swem sąsiedztwem aspiracje, nadzieje. Na tle tej rosyjskiej influenzy — ferment w kraju: prądy wolnościowe narodowe, społeczne... Niesłychana trudność określenia: co gdzie leży. Ostatecznie prosty ton patryjotyczny bierze górę. Ale nie na tem koniec: ludzie rozmaitych składów psychicznych, rozmaicie pojmują służbę dla narodu w tej osobliwej chwili. Płodne kontrowersje — ale i jałowe kwasy, wyniszczające naród antagonizmy, płaskie porachunki.

Ta wirująca lawa ma swoją peryferję. Ośrodek, oglądany z tej peryferji, wygląda jak mały bulgocący kociolatek. — Kusi powab odśrodkowości. Uciec w szeroki świat! Byle dalej! — Dość wieszczów przyrządzonych na miarę ulotek partyjnych, dość „roboty“ — białej czy czerwonej, „narodowej“ czy „socjalistycznej“. — W świat, w szeroki świat — tam gdzie życie nie jest zakonspirowanem zebraniem ani pochodem narodowym, gdzie się myśli, pisze, maluje dla rozkoszy tworzenia, z odwiecznej i — naturalnie — metafizycznej potrzeby!

Mniejsza o to, ile w tym splocie odruchów było „służności“, a ile lekkomyślności, egzaltacji, fanfaronady, dziecięcego snobizmu. — Dość, że tak myślano. Dość, że ten sposób odczuwania obejmował garść młodzieży — niezawsze najgorszej.

A garści tej wodzem, mistrzem i patronem stał się — mi-
mowoli — Stanisław Przybyszewski.

Dlaczego?

Naprzód dlatego, że nikt tak jak Przybyszewski nie na-
siąknął Europą. Nietzsche i Schopenhauer, Huysmans i Mae-
terlinck, Munch i Wiegeland — co drugie słowo. Czuliśmy
w nim pisarza, który stamtąd wrócił, tam kochał, pił, szar-
pał się, tworzył. Przybyszewski, jak zadymiony ekspres
transeuropejski, ze wściekłym furkotem wpadł na senny dwo-
rzec (czy dworek? — to takie podobne) myśli polskiej w słot-
ny ponury dzień, niosąc na sobie pył dalekich zagadkowych
krajów. Tego fluidu europeizmu nikt — tak garnkami — nie
rozdawał jak Przybyszewski.

Inny jeszcze był powód. Przybyszewski nie tylko mówił
nam rzeczy, które chcieliśmy słyszeć — ale mówił je w spo-
sób prosty, bezpośredni. Do Wyspiańskiego, Kasprowicza
trzeba się było przegryzać, trzeba było osobiście *zapracować*
na czytanie ich dzieł. Treść filozoficzną, którą tamci prze-
puszczali przez złożone filtry ducha — „Przybysz“ rozdawał
na placu, publicznie, jak dodatek nadzwyczajny. Bo to był
wielki dziennikarz metafizyki. On jeden u nas umiał robić
reportaż metafizyczny, rzucać w tłum biuletyny kosmicznego
Pata. A tego właśnie potrzebowaliśmy: zaraz, dzisiaj, w tej
chwili!

Przedziwny był koniec tej europejskiej eskapady.

Tak się stało, żeśmy przez Przybyszewskiego za rękę pro-
wadzeni, ni stąd ni zowąd znaleźli się na Kujawach, poprostu
na Kujawach — i poprostu w kościele. I znowu: chwiejące się
chorągwie procesji, gromnice, organy, Confiteor. Znowu pol-
ska równina, polski ugór — nasz, „bidny“, „tutejszy“. I nie-
bo jak bura postrzępiona chusta, rozkrzyczane, groźne,
uparte...

Był w tem — mówiąc językiem wtajemniczonych — jakiś wymyślny podstęp Ducha Narodu, żeby garstce turystów, tęskniących za szerokim gościńcem europejskim przydzielić przewodnika, któremu zawierzyli ślepo, a który w gruncie umiał tańczyć tylko od pieca, od swojego polskiego pieca. Przewodnika, który w nocy zakradł się do świątyni boczną furtką, przez zakrystję i wprowadził za sobą na roraty garstkę ludzi, mających „dość tego wszystkiego“, krnąbrnych, zamkniętych w sobie. Mógł tego dokonać tylko zakrystjan, który legitymował się Gilles de Retz'em i nagą duszą — z innym nie chcieliby gadać. — Weszli z Przybyszewskim do drewnianego kościółka, spojrzeli po sobie — i odetchnęli z ulgą. Co byli warci — może za wcześniej dziś o tem sądzić. Jedno pewne, że gdyby nie Przybyszewski — błąkaliby się długo w zapomnieniu i tęsknocie u wrót świątyni.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI

GÓRA

*Jak latarnia ci morska kościół ten wciąż świecił,
wciąż gonila liturgją msza tu odprawiana:
kapłanem nazywano cię zboru szatana,
lecz w Tobie żyła wiara, którą znicz ten wzniecił.*

*Entuzjasta gotyku i wielbiciel tumów —
choć tysiąceś widział w Europie świątyń,
tej jednej, tej kujawskiej, najuboższej z gontyn,
młodzieńczych wiernieś zawsze dotrzymywał umów.*

*Pomniesz, jak nad Izarą mówiliśmy o niej,
nie wiedząc, że wnet spocznieś, zmęczony wędrowiec,
przy tej świątyni, blisko tej rodzinnej toni — —*

*Wstań, mistrzu, rzuć gościnnie, lecz obcy grobowiec...
w własnym, przez rodaków sprawionym śnij marmurze
i po całych Kujawach patrz z kościółka w Górze.*

LEON PRZYBYSZEWSKI

PIERWSZY UTWÓR STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Głęboko w szufladzie starej komody, odziedziczonej po babce, przechowywała matka nasza pod kluczem najcenniejsze precjoza, najdroższe skarby rodzinne, a zatem pamiątki po babce i dziadku, rotmistrzu ułanów wojsk polskich ś. p. Janie Grąbczewskim, który po powstaniu 1931 r. zbiegł z Kongresówki, gdzie pozostawił dwa majątki, skonfiskowane później przez rząd rosyjski, i osiadł w Łążynie pod Toruniem. Poza listami dziadka i babki były tam również listy pisywane przez ojca naszego ś. p. Józefa Przybyszewskiego do matki, która, jako panna, zajmowała po ukończeniu pensji w Toruniu, stanowisko nauczycielki domowej u pp. Znanieckich w Łąkocinie. Wśród listów i pamiątek rodzinnych leżał też, strzeżony niby relikwja święta, własnoręczny list Kraszewskiego, wysłany z Drezna pod adresem: „Pan Stanisław Przybyszewski, Łojewo per Inowrocław“.

Ów pan Stanisław Przybyszewski miał wtedy niecałe 10 lat. Wielki nasz pisarz, obchodzący w roku 1879 uroczystość 50-lecia pracy literackiej, przesłał przyszłemu pisarzowi Kujaw gorące podziękowanie za złożone mu życzenia i błogosławił mu na dalszą drogę życia. Cenny ten list miałem w ręku jeszcze w roku 1912, gdym odwiedził matkę, staruszkę, mieszkającą w Wągrówcu, przy ul. Poznańskiej, w domu Lehmana. Z głębokiem wzruszeniem czytałem treść jego i zapamiętałem do dziś dnia główną ośnowę. „Drogi Stasiu i Waclawie! — pisał Kraszewski. — Z wielką radością przeczytałem Wasze piękne, kochane wierszyki, przesłane mi z okazji mojego jubi-

leuszu. Otrzymałem tysiące powinszowań, ale żadne nie uradowały mnie tak, jak ta Wasza miłość, płynąca z dziecięcych serc. Dziękuję Wam bardzo, całuję Wasze główki i wzywam Boga, aby zechciał złać na Was wszystkich swoje błogosławieństwa i sprawić, aby nazwisko Wasze zabłysnęło kiedyś w ojczystej literaturze“.

Taka była treść listu Kraszewskiego według tego, co utrzymało mi się w pamięci. Być może, że nie oddałem z całkowitą ścisłością każdego słowa — to jednak jest pewne, że treść listu nie odbiegła zasadniczo od powtórzonych tu zdań. List Kraszewskiego po śmierci matki naszej zaginął wraz z innymi pamiątkami, które dostały się w ręce dzieci po naszym najstarszym bracie Wacławie, zamieszkujących w Inowrocławiu. Nie mamy n. p. podobizny ojca naszego, a wiem, że fotografia jego znajdowała się w albumie, który zabrano również do Inowrocławia. Obecnie podjąłem starania, aby drogie te sercu naszemu pamiątki odszukać. Być może, że uda mi się też jeszcze znaleźć cenny list Kraszewskiego, odnoszący się do pierwszego utworu brata Stanisława, utworu, który do dziś dnia przechowywany jest wśród rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Według opowiadań matki naszej, pisał 10-letni Stanisław do Kraszewskiego w tajemnicy, bez wiedzy rodziców, baczących pilnie, aby dzieci postępowały zawsze w uzgodnieniu z wolą matki, a zwłaszcza bardzo surowego ojca.

Myśl napisania do Kraszewskiego zrodziła się zapewne u Stanisława pod wpływem wielkiej miłości do żyjącego na obczyźnie pisarza i uwielbienia dla jego talentu. W domu rodziców naszych panował gorący kult dla polskiego piśmiennictwa. Ojciec, mimo że był nauczycielem ludowym, przerażał swoich kolegów pod wielu względami, to też przychodziły do niego stale całe ich procesje z prośbą o pomoc i radę. Biblioteka ojca naszego słynęła na całą okolicę. Były w niej

nietylko dzieła Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów polskich, ale był też niemal cały Kraszewski, Kaczkowski, Czajkowski, był Libelt, Cieszkowski, cały Krasicki i Węgierski. Brat Stanisław Ignął do książek od najmłodszych lat i według tego, co opowiadała mi matka, rozczytywał się już jako 9-letni dzieciak w „Demonomanji“ Trentowskiego, chociaż dużo z niej zapewne nie rozumiał. Gdy miał lat 8, otrzymał od swojej chrzestnej matki p. Kościelskiej (matki ś. p. Józefa) z Karczyna na gwiazdkę dwie książeczki p. t.: „Wieczory pod Lipą“ i „Popularny Wykład Literatury Polskiej“ Chociszewskiego, który po roku znał prawie na pamięć. W wieku około 10-ciu lat wyciągał mały Stasiu, pokryjomu przed ojcem, jedną książkę po drugiej i pochłaniał wszystko co popadło mu pod rękę. Najsilniejsze wrażenie wywarła na nim podobno książka Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią“, oraz „Powieść bez tytułu“.

W roku 1878 zaczął ojciec pokryjomu przed rządem pruskim organizować nauczycieli ludowych całej okolicy, aby brali udział w inowrocławskich uroczystościach jubileuszowych na cześć Kraszewskiego. Narady nad tem, w jaki sposób zachęcić i zapalić wszystkich do obchodu jubileuszowego, odbywały się u nauczyciela Ogórkowskiego w Kruszewicy, Dybalskiego w Szymborzu, oraz u nas w Łojewie. Zarówno Stanisław jak i Wacław przysłuchiwali się całemi wieczorami rozprawom o Kraszewskim i wtedy to postanowili dać upust fanatycznemu uwielbieniu dla twórcy „Powieści bez tytułu“. Tutaj też szukać trzeba genezy pierwszego utworu Stanisława. Utwór ten nie świadczy wprawdzie jeszcze o żadnej wartości literackiej, w każdym razie zdradza już pewien talent i świadczy o szerokiej rozpiętości myślowej 10-letniego dziecka, przyszłego autora „Złotego Runa“.

Po Kraszewskim pozostał duży fascykuł rozmaitych wierszy pisanych z okazji jego jubileuszu, ale z wierszy tych, —

rzecz wysoce charakterystyczna — ocalał tylko jeden jedyny utwór 10-letniego Stanisława Przybyszewskiego. Rękopis znajduje się, jak już wspomniałem powyżej, w Bibliotece Jagiellońskiej pod numerem 4849. Okładka jest pomysłu i wykonania Stanisława, który już w tym młodocianym wieku kreślił bardzo ładne portrety (w posiadaniu Kazimierza Habera w Janówcu). U samej góry okładki narysował Stanisław girlandę z róż, pod nią dwa amorki, trzymające szarfę z napisem. „Pięćdziesięcioletnia Rocznica“. W środku pod szarfą wymalowana była książka, z napisem cyfry: „50“. Po prawej stronie gęsie pióro, opatrzone u nasady bukietem ceglanych róż, pod książką znowu wieniec z róż i okalający napis: „Cześć Ci Mężu, Cześć!“ U dołu znowu girlanda z róż, nieco wyżej nad nią napis: „Łojewo, dnia 15. stycznia 1879 r.“ Okładka była utrzymana w barwach: niebieskiej, żółtej, ceglastej i zielonej. Na drugiej karcie widniał orzeł z szyją niebieską, żółtymi skrzydłami o całości koloru ceglatego. Orzeł ten trzymał w szponach szarfę z napisem: „Cześć Ci Mężu!“ Całość zdobiła girlanda z liści dębowych. Pod tem malowidłem dopiero umieszczony był wiersz o treści następującej, wykazującej, jak widać, i błędy ortograficzne:

*„Oto nadchodzi dzień błogi,
Pięćdziesięcioletnia rocznica wiek drogi!
Z wszystkich stron ziomkowie winszują Tobie,
I ja też spiesze winszować zacnej osobie.
Choć dziesięcioletni chłopczyzna wykształcenia niema,
Lecz serce miłością pała ku Tobie.
Miłość się odzywa winszować się godzi,
Ześ swojemi pismami rozweselał osoby,
Choć się czoło pokryło gęstemi zmarszczkami,
Tys je rozpogodził swojemi pisemkami.
Przeto dożyj sto lat jeszcze,
Oh zeby Bog dał nam takie wieszcze!*

*Niech łaski Boga na Ciebie się zleją.
I całe życie stoisz się nadzieją.
Te życzenia wynurzam z serca głębokiego,
Z serca Polaków dobrze życzącego“.*

Pod wierszem tym wypisał Stanisław krótki list do Kraszewskiego, ujęty w słowach następujących: „Czcigodny Autorze! Przy nadchodzącej uroczystości pozwól sobie powinszować. Te życzenia które tu skreśliłem, pochodzą z jak najżyliwszego serca. Wynurzam takowe jak mi serce i mój słaby rozum dyktował. Jestem synem nauczyciela z Łojewa. Głęboki szacunek dla Ciebie sprawił że i ja skreślam Te parę słów szacunku i miłości dla Ciebie i

Zostaje
z głębokim szacunkiem
i kresle się
Stanisław Przybyszewski
Uczeń szkoły Łojewskiej

Łojewo pod Inowrocławiem, dnia 15 stycznia 1879 r.“

Wiersz o dwa lata starszego Wacława Przybyszewskiego, nie mający winiety, był również u góry zaopatrzonej w okładkę w tem samym wykonaniu. Wspólny podpis wykazuje, że pomoc Stanisława przy układaniu tego drugiego wiersza była bardzo wydatną, a Wacław nie chciał sobie wskutek tego przywłaszczać całkowitego autorstwa. Wiersz ten brzmiał jak następuje:

*„Włos Twój śniegiem już pokryty,
Dał Ci dożyć tej rocznicy,
W której ja Ci oto składam
Jak najszczerze życzenia;
A chociaż ich jest niewiele,
Jednak z całego serca Ci sściele.
O żeby się to spełniło,
Zebyś dożył sto lat jeszcze*

*A my bracia i rodacy
Winszowali Ci przy pracy
Jak odwdzięczać Ci się mamy?
Za Twe prace za Twe trudy
Odwdzięczamy Ci się za to
Chociaż miłością przywiązania.
Cóż więc złożyć Ci na dary
Sama chęć serca czulego
Niech bierze w miejsca ofiary“.*

Pod tym wierszem znajdował się krótki list o treści następującej: „Czcigodny mężu: My dwaj bracia Przybyszewscy osmielamy Ci wynurzyć jak najszersze życzenia które łaskawy pan raczy przyjąć.

Z szacunkiem uniżeni

Stanisław Waclaw Przybyszewscy“.

* * *

Odpowiedź Kraszewskiego nadeszła kilka dni później. List wielkiego i powszechnie adorowanego pisarza dostał się oczywiście najpierw w ręce ojca, wielce zdumionego jego treścią. Surowe oblicze ojca złagodniało jednak, gdy Stasio rozpoczął ze łzami w oczach całą swą spowiedź o nieprzepartej pokusie napisania do Kraszewskiego i nie tylko napisania, ale i wymalowania winiety własnego pomysłu farbkami, jakie otrzymał na gwiazdkę od matki. Ojciec wybaczył Stasiowi, a może nawet i cieszył się z jego dziecięcego porywu, chociaż obawiał się, — jak widzimy całkiem słusznie, — czy aby chłopcy popisali się poprawną polszczyzną, czy aby nie ponasdzali błędów ortograficznych. Przecież jako synowie nauczyciela, pozostającego pod ciągłą inwigilacją inspektora szkolnego, reagenta Bieńkowskiego z Inowrocławia, który stale zarzucał ojcu, iż w domu rozmawia z żoną i dziećmi po polsku — nie mogli byli przyswoić sobie gramatyki i pisowni tak, jakby je

byli przyswoili sobie przy pełnej swobodzie uczenia się ojczystego języka. Cóż tu dużo mówić? My, synowie ś. p. Józefa i matki Doroty, a zatem Wacław, Stanisław, Michał i ja — uczyliśmy się po polsku tylko potajemnie, w ukryciu nawet przed służącą, poza szkołą. Na naukę innych dzieci w języku polskim patrzano wówczas jeszcze przez palce — nam, synom nauczyciela, nie było wolno mówić po polsku. Mimo całej ostrożności zadenuncjowano ojca jako polskiego agitatora i narażono go na to, że po 40 latach pracy w szkole lojewskiej chciano go przenieść do Nadrenji. Ojciec przyplacił zawiadomienie go o przeniesieniu ciężką chorobą, graniczącą z obłądem, i tylko dzięki temu zmieniono zapadłą już decyzję na przeniesienie ojca w stan spoczynku.

JÓZEF KASPROWICZ

STANISŁAWOWI PRZYBYSZEWSKIEMU
W HOŁDZIE

Skąd byt swój wziąłeś tam jesteś złożony...
Bóg chciał by Twoja mogiła tam stała.
Gdzie nadgoplańskie ciągną się zagony,
Śmierć Cię zastała,
Boś kochał te strony.

Dziś Duch Twój zejdzie z krainy wieczności
Na zimnym glazie grobowca zasiędzie,
Który w swem wnętrzu zamyka Twe kości
I dumać będzie
O latach młodości.

O tem, jak w życiu swem pracą wytrwała
Zdobyłeś wielkość, sławę i zaszczyty.
O tem, że w wolnej Polsce Twoje ciało
Hołd należyty,
Dziś odebrało.

Że u podnóża wiejskiego kościoła,
Będziesz spoczywał w upragnionej ziemi;
Przed grobem Twoim pochylą się czoła,
Boś między swymi,
Blisko swego siola.

Bo skąd byt wziąłeś tam jesteś złożony...
Bóg chciał by Twoja mogiła tam stała.
Gdzie nadgoplańskie ciągną się zagony,
Śmierć Cię zastała,
Boś kochał te strony...

PRZYBYSZEWSKI I PAWLIKOWSKI

Nie chcemy, aby nas a raczej tytuł tego artykułu rozumiano fałszywie: nie mamy bynajmniej ambicji zamknięcia w tak szczupłych ramach dziejów spotkania dwóch indywidualności twórczych, z których każda innemi, chociaż tak zbliżonemi środkami wywarła ogromny wpływ na pewien okres kształtowania się naszej kultury, literatury i sztuki.

Gdyby się chciało i mogło dziś — przy tak niedostatecznym uprzystępnieniu niezbędnych materiałów rękopiśmiennych — dać pełny obraz, czem byli ci dwaj ludzie dla siebie, jak się odbywał proces ich wzajemnego oddziaływania na pracę dramatyczną i niedramatyczną Przybyszewskiego a pozycyjnania dyrektorskie Pawlikowskiego, to rozprawa poświęcona temu, jakże wdzięcznemu tematowi, musiałaby urosnąć do wymiarów sporego tomu, tomu, który w niemałym stopniu przyczyniłby się do wyjaśnienia tej bądź co bądź jeszcze nie całkowicie rozwiązanej zagadki, noszącej miano „Młodej Polski“.

Z ludzi, którzy przeżyli i pamiętali ten okres, wielu spoczęło już snem wiecznym a młodszym, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, brak poprostu materiałów czy to już opublikowanych, czy przynajmniej udostępniionych badaniom. Okres ten jest poniekąd i za bliski jeszcze i już za daleki, aby można o nim pisać. Pokusił się o to Boy w swem „Kłamstwie Przybyszewskiego“¹⁾ i pamiętamy wszyscy, co z tego wynikło!...

¹⁾ „Ludzie żywi“. Warszawa MCMXXIX. Kraków, Wydawnictwo J. Mortkowicza. — S. 26 1 n.

To też zamierzenia nasze — pomimo za obszernego dla nich tytułu — są nieporównanie skromniejsze: chodzi nam bowiem o przypomnienie i zilustrowanie garścią wspomnień osobistych, czem był dla Przybyszewskiego fakt objęcia przez Tadeusza Pawlikowskiego dyrekcji teatru miejskiego we Lwowie, w nowym, świeżo wzniesionym gmachu?

Rzetelny talent autora „Złotego runa“ byłby sobie niewątpliwie utorował prędzej czy później drogę do teatru, ale kto nie pamięta owych czasów, nie jest w stanie zdać sobie sprawy, że bez dyrekcji Pawlikowskiego, to „później“ mogło być bardzo późno... Zaraz w pierwszym sezonie r. 1900/1901 Pawlikowski wystawił dwie sztuki Stanisława Przybyszewskiego: „Dla szczęścia“ i „Złote runo“. Aby unaocznić, jaki to był śmiały krok ze strony nowego dyrektora wystawić jako siódmą premierę sezonu „Dla szczęścia“, pozwolę sobie zacytować tu jeden ustęp, lecz jakże niezmiernie charakterystyczny ze sprawozdania Gabrjeli Zapolskiej, wydrukowanego w „Słowie Polskiem“:

„Sztuka Przybyszewskiego, choćby dla tego jednego momentu (poprzednio autorka mówiła o samym finale sztuki) powinna być przedstawiona na każdej o artystycznych aspiracjach scenie. Lecz do wysłuchania tej sztuki publiczność powinna być przygotowana serją całą innvch. które stopniowo kształciłyby umysł publiczności w tym kierunku. W ten sposób publiczność jest niejako zaskoczona i zdziwiona. Przytem podawanie takiej sztuki bez jakiegoś kontrastu szkodzi sztuce samej. Antoine, najgenjalniejszy dyrektor z żyjących obecnie kierowników teatru, dawał także podobne „ponure“ sztuki, ale zawsze po nich bezpośrednio następowała jakaś bardzo wesoła, czasem dziwnie wesoła aktówka“²⁾.

²⁾ Gabrjela Zapolska: „I Sfinks przemówi...“ Wieczory teatralne — Wydanie pośmiertne. Wydał „Lektor“ Instytut Lit. Sp. z ogr. odp. Lwów — Warszawa... 1923. S. 55.

A proszę nie zapominać, że słowa te napisała Zapolska, autorka „Małazki“, „Tamtego“, po kilkuletnim pobycie w Paryżu, po występach u Antoine'a, ta sama Zapolska, która uchodziła za jedną z najbardziej rewolucyjnych pisarek, a każda jej świeżo wydana powieść czy wystawiona sztuka rozpętywała prawdziwą burzę. A co pisali inni, by wspomnieć choćby Adama Krechowieckiego, naczelnego redaktora i krytyka urzędowej „Gazety Lwowskiej“!... Ktoby zadał sobie trud zebrania wszystkich głosów ówczesnej prasy, ktoby przedstawił, jaka była opinia o autorze „Dla szczęścia“, unaocznilby dopiero naprawdę czem był krok Pawlikowskiego, dodać trzeba, że Pawlikowski nietylko wystawił sztukę, ale uposażył ją we wszystkie najlepsze czołowe siły, jakimi rozporządzał w kierowanym przez siebie zespole.

Helene grała Konstancja Bednarzewska, Olę Natalja Sienicka, Mlickim był Karol Adwentowicz a Ździarskim — Ludwik Solski.

I pomimo całej nowości sztuki, mimo jej beznadziejnie ponurego nastroju, pomimo etycznego rewolucjonizmu, jakie ona reprezentowała w stosunku do panujących ówczas kanonów literackich, moralnych a nawet towarzyskich, sukces był olbrzymi i Zapolska stwierdza go jednym zdaniem:

„Autora gorąco oklaskiwano i wywoływano kilkakrotnie“ (l. c. s. 56).

Ale temu, kto nie pamięta tych czasów, żadna recenzja, żadne wspomnienie nie wyczaruje obrazu tego szalonego wrażenia, jakie sztuka wywarła, zwłaszcza na młodzież! Czem bardziej oburzała się krytyka, czem rozpaczliwiej gorszyli się starsi, tem bardziej Przybyszewski stawał się bożyszczem młodych.

Słabutkiem, niemal niezrozumianem dziś echem tych niezapomnianych dla tych, co je przeżyli swym siedemnastym

czy osiemnastym rokiem chwil, będzie inny ustęp wyjęty z krytyki Zapolskiej, wystawionego parę miesięcy później „Złotego Runa“:

„Publiczność przyjmowała gorąco autora i wykonawców. Trochę niesforne zachowanie się pewnej części publiczności przypisać należy tłumowi młodzieży, która pośpieszyła na sztukę swego ulubionego autora.

Szumu tego, który czasem niecierpliwił starszych, nie należy tłumaczyć brakiem zrozumienia sztuki. Przeciwnie — *młodzież lwowska ma cześć i uwielbienie dla dzieł Przybyszewskiego*, ale — gdzie tyle młodych, zapalonych głów się tłoczy, ażeby coś zobaczyć, coś pochwyć z tego, co się dzieje na scenie, czyż można się dziwić, że czasem szmer się wzmacnia?“ (l. c. s. 200).

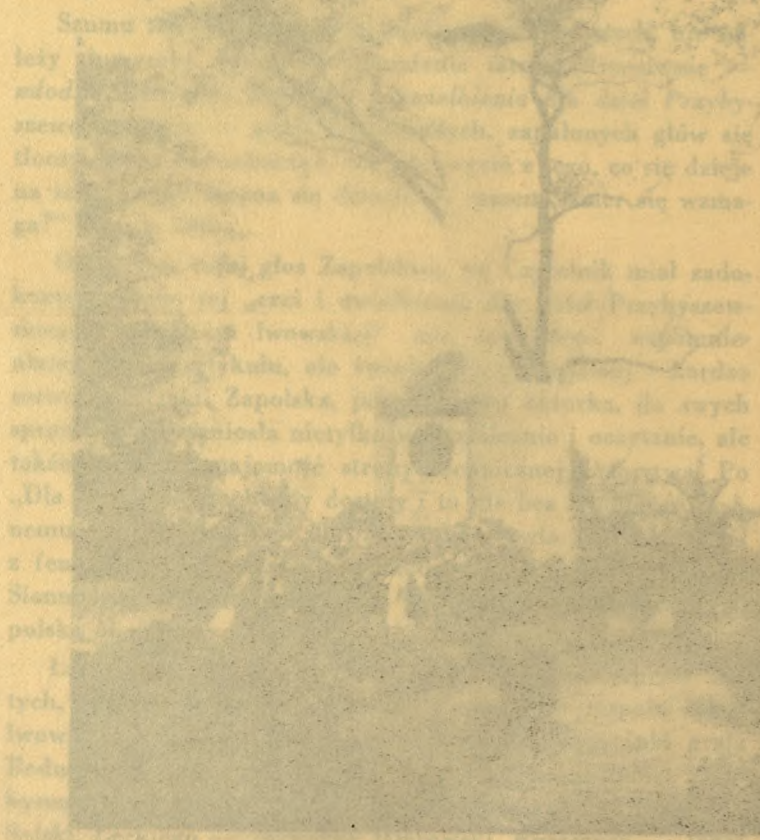
Oddaliśmy tutaj głos Zapolskiej, by Czytelnik miał zadowolowanie tej „czci i uwielbienia dla dzieł Przybyszewskiego młodzieży lwowskiej“ nie osobistymi wspomnieniami autora artykułu, ale świadectwem oficjalnej i bardzo surowej krytyki. Zapolska, jak wiadomo aktorka, do swych sprawozdań przyniosła nietylko wykształcenie i czytanie, ale także fachową znajomość strony technicznej aktorstwa. Po „Dla szczęścia“ pochwały dostały i to nie bez zastrzeżeń, jednemu Solskiemu; z pań obronną ręką wyszła Bednarzewska; z fenomenalnym talentem, dochodzącej do szczytu rozkwitu Siennickiej i z młodym jeszcze bardzo Adwentowiczem, Zapolska obesła się wprost nader — surowo.

Łagodniej wypadła ocena, niezapomnianego wprost dla tych, co je widzieli w wykonaniu ówczesnego zespołu sceny lwowskiej, „Złotego Runa“. Jedyłą rolę kobiecą Inki grała Bednarzewska, jedno z idealnie pięknych wcieleń kobiet Przybyszewskiego (Helena, Inka, Bronka w „Śniegu), Gustawa — Solski, Łęckiego — Stanisław Hierowski, Ruszczyca — Józef



czy odmiennym roku chwila, będzie inny ustep wyjęty
z krytyki Zapolskiej, wystawionego parę miesięcy przed
„Złotego Runa”

„Publicyści” krytykować nie mogą i wykonać
Trochę...
przypisać...
sztukę...
Szumu...



Grobowiec St. Przybyszewskiego w Górze pod Inowrocławiem.

Chmieliński, Zygmunta—Michał Tarasiewicz, Widmem śmierci był Węgrzyn (nieżyjący już dziś Maksymiljan nie Józef).

Jedną z tragedij aktora jest to, że nic po nim nie pozostaje. Widziałem „Złote runo“ w rok później, gdzie Łęckiego grał Kazimierz Kamiński. Cóż to było za cudowne przedstawienie, ale pomimo tego, że z tej obsady żyje jeszcze Bednarzewska, Solski i Chmieliński, ani oni sami, ani nikt z widzów nie jest w stanie oddać tym, którzy na przedstawieniu nie byli, tego wrażenia jakie im pozostawiło. Kiedy parę lat później Tadeusz Pawlikowski ustępował z dyrekcji (r. 1906) Bednarzewska wybrała na swój pożegnalny występ właśnie rolę Inki w „Złotem Runie“. Obsada była ta sama, co w r. 1902-im, jedynie zaangażowanego już wówczas do Warszawy Tarasiewicza, zastąpił w roli Zygmunta — Adwentowicz.

Te dwa przedstawienia, które mogły dojść do skutku jedynie dzięki wyjątkowej, graniczącej z zuchwałością, odwadze cywilnej Tadeusza Pawlikowskiego (przypomnijmy tu nawiasem burzę, jaką nad głową dyrektora rozpuętało wystawienie „Młodości“ Halbego, sztuki, na której zagranie, nawet dziś, po trzydziestu latach, niełatwo odważyłby się jakiś dyrektor teatru polskiego), otwarły na oścież przed Przybyszewskim podwoje sceny polskiej.

Nic dziwnego, że po sukcesach lwowskich każda nowa rzecz autora „Złotego Runa“ była na wyścigi rozchwytywana przez wszystkie dyrekcje teatrów. W parę lat później wystawił Tadeusz Pawlikowski „Śnieg“. Sztukę reżyserował on sam; Tadeusza grał Solski, Bronkę — Bednarzewska, Kazimierza — Kazimierz Kamiński, Ewę — Irena Solaska, Niankę śmierć, niezapomniana Anna Gostyńska. Jeżeli „Śnieg“ w takiej reżyserji i w takim wykonaniu stał się wprost datą w historii teatru polskiego, to wystawienie jego nie miało już w sobie tego posmaku rewolucyjności i skandalu, który towarzyszył „Dla szczęścia“ czy „Złotemu Runu“. Ten krótki

okres wystarczył całkowicie do ugruntowania stanowiska Przybyszewskiego na scenie; żaden dyrektor, wystawiający „Śnieg“ nie miał obaw, że mu ktoś zakwestjonuje prawo grania tej sztuki. Przyzwyczajono się już do „nagiej duszy“, „pra-chuci“, „satanizmu“, „seksualizmu“ autora „Dzieci szatana“. Nauczono się rozróżniać to, co było dekoracją i słowami, powiedzmy szczerze, manierą Przybyszewskiego i jego naśladowców, od tego, co było rzetelnym talentem, mistrzostwem w wyczuciu praw rampy i kulis.

Jak wyżej zaznaczyliśmy, talent Przybyszewskiego, był zbyt widoczny, chociaż może nie tak olbrzymi, jak się wówczas wydawało, moment jego wystąpienia zbyt szczęśliwie losem naznaczony, by prędzej, czy później „Goście“, „Dla szczęścia“, „Złote runo“ czy „Śnieg“ nie miały wejść triumfalnie na scenę polską. Ale zasługą niewątpliwą Pawlikowskiego pozostało to, że autorowi zostały oszczędzone długie może lata daremnego pukania do gabinetów dyrektorskich, upokorzeń, niezchęć, pełnych gorczy zwątpień i rozpaczy.

Śmiały krok Pawlikowskiego jednym zamachem postawił Przybyszewskiego w pierwszym rzędzie pisarzy scenicznych pierwszych lat XX-go stulecia, jak postawił obok niego Kisielewskiego, Perzyńskiego i w. i., którzy dotrzykali lub nie dotrzykali tych obietnic, jakie widział w ich dziełach, ten prawdziwy opiekun młodych talentów, wielki pan w życiu i teatrze — Tadeusz Pawlikowski.

O jego zasłudze około teatru i Przybyszewskiego należało przypomnieć młodszemu pokoleniu, niepamiętającemu tych czasów z autopsji. A jeżeli ta garść uwag zachęci kogoś do zajęcia się już ściśle naukowym stosunkiem dwóch tak niezmiernie wybitnych, oryginalnych i nawet tak wprost po ludzku interesujących indywidualności, jakimi byli na tle swego pokolenia i Przybyszewski i Pawlikowski, zadanie tego artykułu i zamierzenia jego autora zostaną spełnione.

WŁADYSŁAW KAŹMIERSKI

Prezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu

KARTKA Z ŻYCIA PRZYBYSZEWSKIEGO

Stanisław Przybyszewski, przez pewien czas swej ostatniej tułaczki życiowej, związany był ściśle z pocztą Wielkopolską.

W latach 1919 i 1920, kiedy b. dzielnica pruska po bohaterskim wyzwoleniu się zpod jarzma zaborcy stała przed nagłą koniecznością utrzymania władz i urzędów w pełnej sprawności własnymi, polskimi siłami, znalazł się on w Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu przy gorączkowej wówczas pracy reorganizacji i spolszczania urzędów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Sprowadziło go tu z Monachjum kilku przyjaciół i umieściło w listopadzie 1919 r., przy życzliwym poparciu wiceprezesa tej Dyrekcji, p. Wacława Dziabaszewskiego, jako kierownika biura tłumaczeń, które w zakresie spolszczenia służby pocztowo-telegraficznej miało wówczas b. doniosłe zadanie. Oczywiście, uważano pobyt śp. Przybyszewskiego na poczcie za przejściowy, w tej nadziei, że społeczeństwo Wielkopolskie przypomni sobie zasługi wielkiego syna i zaopiekuje się jego dalszym losem. Niestety wszelkie i tak słuszne oczekiwania w tym kierunku zawiodły, a śp. Przybyszewski przez długie jeszcze lata miał tułać się po kraju zanim znalazł spoczynek wieczny.

Tymczasem jednak niewyszukana i serdeczna życzliwość otaczającego go świata pocztowego zgotowała śp. Przybyszewskiemu w Poznaniu stosunkowo znośne warunki bytu. Poparcie materialne przyjaciół umożliwiło mu zlikwidowanie mieszkania w Monachjum i urządzenie się w mieszkaniu służbowym przy Dyrekcji P. i T., Wały Zygmunta Augusta nr. 9.

Praca, jaką mu przydzielono w służbie, była dla niego obcą i męczącą. Wywiązywał się z niej jednak z podziwu godną sumiennością i akurtnością. Widoczne było, że niezwykle dla niego czynności przemęczały go i przepelniały goryczą. Nie przyznawał się jednak do tego, lecz wytrwale i gorliwie podejmował codziennie ten trud, by zadowolić życzliwych pracodawców.

W tym okresie dokonywały się w Zmarłym gruntowne zmiany wewnętrzne. Artysta, dla którego najwyższym nakazem życia była zawsze sztuka, przeobrażał się tu, w rosnącej ekspiacji, w człowieka pełnego prostoty i pokory.

Takim znaleźmy go wszyscy z tego krótkiego czasu na poczcie.....

Takim pozostał w pamięci pocztowca Wielkopolskiego.....

Tablica pamiątkowa, jaką wmurowano w Dyrekcji Poczty i Tel. w Poznaniu 23 listopada 1928 r. w pierwszą rocznicę śmierci śp. Stanisława Przybyszewskiego — jedyna zresztą dotychczas w Polsce — jest dowodem, że pobyt jego w świecie pocztowym pozostawił trwale ślady a wznawiany corocznie liść wawrzynu nad tą tablicą przez Pocztove Towarzystwo Artystyczno-Literackie w Poznaniu, świadczy o niegasnącej pamięci jego dawnych współpracowników.

KRONIKA

W połowie listopada 1927 r. zawiązał się w Poznaniu, pod protektoratem p. Bernarda Chrzanowskiego, Kuratora Okr. Szk. Poznańskiego, Komitet Obywatelski p. t. „Hołd Stanisławowi Przybyszewskiemu“, którego zadaniem było uczcić zasługi znakomitego poety, uproszonego o wygłoszenie odczytu o twórczości Jana Kasprowicza w stolicy Wielkopolski. Na zaproszenie Komitetu zgłosiło swą współpracę w „Hołdzie Stanisławowi Przybyszewskiemu“ przeszło stu przedstawicieli nauki, sztuki i miejscowego społeczeństwa.

Prócz odczytu p. t. „Jan Kasprowicz“, miał Przybyszewski wygłosić jeszcze drugi p. t. „Kraków przed 30 laty“. Ustalono, że odczyty odbędą się z końcem listopada 1927 r. w Auli Uniwersytetu Poznańskiego i że Komitet wyzyska pierwszą z prelekcij do wyrażenia wielkiemu pisarzowi uczuć Wielkopolski. Z powodu złego stanu zdrowia Przybyszewskiego i na jego wyraźne życzenie, postanowiono akt hołdu ograniczyć tylko do powitalnej kantaty, którą miało odśpiewać „Echo“, i do krótkiego powitalnego przemówienia.

Poczynania Komitetu były bardzo mile Przybyszewskiemu. Radości, że w społeczeństwie Wielkopolski, wbrew opinii „Komitetu Nagrody Literackiej Stoł. Miasta Poznania“, która świeżo Przybyszewskiemu nie przyznała wyróżnienia, jest tyle zrozumienia dla wartości pracy twórczej pisarza, dał Przybyszewski wyraz w południe 23 listopada, w rozmowie telefonicznej z p. Wł. Kaźmierskim, członkiem Komitetu i przyjacielem poety. W godzinę po tej rozmowie zmarł nagle, na udar serca, Stanisław Przybyszewski¹⁾.

¹⁾ Bliższe szczegóły znajdują się w książce Stefana Papée p. t. „Kwiaty na ugorze“, Poznań, 1929. Str. 71—111 w rozdziale: „St. Przybyszewski“.

Na wieść o nagłym zgonie poety Komitet Obywatelski postanowił uczcić pamięć ś. p. Stanisława Przybyszewskiego Uroczystą Akademią, wysłał osobną delegację z wieńcem na pogrzeb do Jaront i uprosił Emila Zegadłowicza, aby, imieniem Komitetu, wygłosił mowę żalobną nad grobem Przybyszewskiego.

Pogrzeb Przybyszewskiego odbył się w poniedziałek dnia 28 listopada 1927 r.

W Jarontach, w majątku państwa J. Znanieckich, których Przybyszewski był gościem i w których dworku umarł, rozpoczęły się o godz. 10 przed południem uroczystości pogrzebowe. Imieniem rządu Rzeczypospolitej udekorował trumnę wstęgą orderu „Polonia Restituta“ p. Adolf Bniński, wojewoda poznański, i złożył wieniec, o barwach narodowych. Trumnę przykryto sztandarem.

Po odprawieniu krótkich modłów w domu żałoby przez ks. proboszcza Matuszewskiego, literaci wynieśli trumnę ś. p. Przybyszewskiego przed dworek. Tu przemówił b. minister dr. Juljusz Trzcziński, składając hołd poecie imieniem Ziemi Kujawskiej.

Trumnę złożono na prostym wozie, wymoszczonym słomą. Kompanja honorowa 59 p. p. sprezentowała broń, orkiestra wojskowa odegrała marsz żalobny i pochód ruszył z Jaront w stronę Góry.

Otwierała pochód banderja kujawska, potem szła młodzież szkolna, z płonącymi pochodniami, delegacje rozmaitych stowarzyszeń społecznych i kulturalnych, bractwa kurkowe i strzeleckie ze sztandarami. Przed duchowieństwem niesiono na poduszce insygnia orderu Polski Odrodzonej. Za trumną szła najbliższa rodzina: Jadwiga Przybyszewska, żona ś. p. Stanisława, prowadzona przez Leopolda Staffa, córki poety: Iwa Bennet, żona posła szwedzkiego w Rzymie, i Stanisława Pa-

nieńska, oraz brat zmarłego, red. Leon Przybyszewski. Za rodziną postępowal wojewoda Adolf Bniński, reprezentanci władz, delegaci i licznie zebrana publiczność.

Drogą pełną zdążano do kościółka w Górze, odległego od Jaront o 3 klm.

Przed kościołem w Górze przemawiali kolejno: p. Wacław Rogowicz, jako delegat Ministerstwa W. R. i O. P.; p. Leopold Staff, imieniem Straży Piśmiennictwa, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, oraz Związku Zaw. Literatów; p. Wacław Grubiński, imieniem Związku Autorów Dramatycznych; p. Antoni Godziemba Wysocki, imieniem Polskiego Klubu Literackiego; p. Artur Śliwiński, imieniem dyrekcji teatrów miejskich w Warszawie; p. Józef Śliwicki, imieniem Związku Artystów Scen Polskich; p. Emil Zegadłowicz, imieniem Poznańskiego Komitetu Uczczenia zasług ś. p. Przybyszewskiego; p. J. Dobrucki, imieniem przyjaciół poety, z okresu pobytu jego w Gdańsku, i p. Bolesław Koreywo, imieniem Wielkopolskiego Związku Literatów.

Po tych przemówieniach wniesiono trumnę do kościoła i ułożono na wysokim katafalku. Ks. proboszcz Franciszek Matuszewski odprawił nabożeństwo żałobne, a ks. Bolesław Jaśkowski wygłosił kazanie.

Trumnę ś. p. Przybyszewskiego złożono w grobie rodzinnym Znanieckich, na cmentarzu w Górze.

Tegoż dnia, z inicjatywy poznańskiego Komitetu Obywatelskiego, zawiązano w Inowrocławiu ogólny Komitet, którego zadaniem miało być zakupienie grobu dla ś. p. Przybyszewskiego i zbudowanie nagrobka. Protektorat objął wojewoda poznański p. Bniński, przewodniczącym Komitetu obrano starostę w Inowrocławiu p. Dietla.

Poznański Komitet Obywatelski zakończył swe prace dnia 4. grudnia 1927 r. urządzeniem w Auli Uniwersytetu „Akademii Żałobnej ku czci Stanisława Przybyszewskiego“.

Program Akademji obejmował: pieśni Mendelсона „Beati mortui“ i Galla „Kosiarz“, odśpiewane przez chór „Echo“, przemówienie kuratora Komitetu p. Bernarda Chrzanowskiego, wykład prof. Michała Sobeskiego p. t. „Stanisław Przybyszewski, wczoraj a dzisiaj“, recytacje fragmentów z dzieł Przybyszewskiego, w wykonaniu p. Stanisławy Wysockiej i „Marsz Żałobny“ Chopina, odegrany na organach przez p. Feliksa Nowowiejskiego ²⁾).

Dochód z Akademji przesłano na grobowiec w Górze przewodniczącemu nowego Komitetu, p. staroście w Inowrocławiu.

Niestety prace nowego Komitetu postępowały bardzo powoli. Wprawdzie Związek Zawodowy Literatów, dzięki staraniom p. prezesa Koreywy, uzyskał na ten cel subwencję z Ministerstwa W. R. i O. P.; wprawdzie urządzono, przy współpracy tegoż Związku, wieczornicę ku czci ś. p. Przybyszewskiego w Inowrocławiu i dochód z niej przekazano Komitetowi; wprawdzie i z innych związków i organizacji napływały powoli ofiary, ale akcja budowy utknęła z braku dostatecznych funduszy, któremi dysponował, z upoważnienia Komitetu, brat ś. p. Stanisława, red. Leon Przybyszewski.

To też, mimo zawarcia przez red. Leona Przybyszewskiego umów z p. Franciszkiem Bohnem, właścicielem zakładów rzeźby, sztukatorstwa i kamieniarstwa w Poznaniu, który podjął się budowy grobowca i z p. Apolinarym Głowińskim, artystą rzeźbiarzem z Warszawy, który miał wykonać medaljon z portretem ś. p. Przybyszewskiego, nie można było spodziewać się pomyślnego zakończenia zabiegów.

²⁾ Przemówienie Emila Zegadłowicza w książce: Emil Zegadłowicz, „W obliczu gór i kulis“. Poznań. 1927. Str. 169—175. Przemówienie B. Chrzanowskiego w „Kwiatach na ugorze“. Str. 88—92. Odczyt prof. M. Sobeskiego w książce p. t.: Michał Sobeski, „Z pogranicza sztuki i filozofji“. Poznań 1928. Str. 108—116.

Dopiero we wrześniu 1930 r. nastąpiła pożądana zmiana.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kasprowicz w Inowrocławiu, p. minister W. R. i O. P., Sławomir Czerwiński, udał się do Góry dla złożenia wieńca na grobie Przybyszewskiego. P. ministrowi towarzyszył kurator Okr. Szk. Poznańskiego, dr. Joachim Namysł. Poinformowany o stanie akcji budowy grobowca poety, p. minister polecił p. Kuratorowi zająć się tą sprawą, przyrzekając ze strony Ministerstwa W. R. i O. P. pomoc finansową.

Dr. Namysł zwołał 18. listopada 1930 r. przedstawicieli związków nauczycielskich i wezwał do składek na rzecz grobowca. Zredagowano odezwę, którą podpisali prezesi Okręgu Poznańskiego.

Odezwa w sprawie ufundowania grobowca ś. p. Przybyszewskiemu brzmiała następująco:

„Koleżanki i Koledzy!

W listopadzie 1927 r. spoczęły na cmentarzu w Górze zwłoki *Stanisława Przybyszewskiego*, spoczęły w cudzym grobie. Znakomity pisarz, którego nazwisko było sztandarem dla całego pokolenia, niedawno jeszcze „najwybitniejszy modernista“, „genjalny Polak“, „meteor“ oświetlający blaskiem swych wzlotów „Młodą Polskę“, nie dorobił się nawet własnej mogiły. Za pracę dla Polski, za trwałą plon artystyczny, za hymn na cześć ziemi wielkopolskiej, wyśpiewany w zbiorcu „Z gleby kujawskiej“, w „Synach ziemi“ i w „Moich współczesnych“, nie doczekał się „własnego kąta“ na cmentarzu, do którego prawo ma każdy człowiek. Nauczycielstwo szkół wielkopolskich wyczuwa tę krzywdę Przybyszewskiego tem żywiej i boleśniej, że autor książki „Poznań ostoją myśli polskiej“ w siłę ducha społeczeństwa „ziemi rodzinnej“ gorąco wierzył i od nauczycielstwa, zarówno jako zasłużony pisarz, jak i jako syn nauczyciela, uczuć wdzięczności przedewszystkiem mógł

się spodziewać. Przedstawiciele podpisanych organizacji nauczycielskich, na posiedzeniu u p. Kuratora, który sprawę zakupu grobu dla Przybyszewskiego i ustawienia nad nim nagrobka ujął w swe ręce, postanowili dnia 18 listopada 1930 r. zwrócić się do wszystkich Koleżanek i Kolegów, z gorącym wezwaniem, aby z pensji grudniowej i styczniowej przeznaczyli po 1 złotym na grób dla Przybyszewskiego i w ten sposób ofiarnością, podyktowaną zrozumieniem znaczenia Przybyszewskiego i odczuciem jego losu, zapewnili synowi Wielkopolski tak bardzo zasłużony wieczny odpoczynek.

Kolegów płatników prosimy o zajęcie się w dniu 1. grudnia i 1. stycznia zebraniem składek i przesłaniem ich na konto P. K. O. Nr.: 208.850, Wydawnictwo Dziennika Urzędowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

*Za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe
Nauczycielstwa Szkół Powszechnych*

Jan Sobolewski, Prezes Okręgu Poznańskiego.

*Za Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych
Dr. Władysław Kowaleńko, Prezes Okręgu Poznańskiego.*

*Za Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
Stanisław Sumara, w z. Prezesa Okręgu Poznańskiego.“*

Z inicjatywy p. Kuratora Namysła podobną akcją wśród urzędników i pracowników pocztowych zorganizował p. prezes Władysław Kaźmierski. Równocześnie, dzięki energicznemu zabiegom, zaczęły wpływać subwencje z banków i instytucji na rzecz Komitetu.

Dnia 18. marca 1931 r. zorganizowano nowy „Komitet Budowy Grobowca ś. p. Przybyszewskiego“, przewodniczącym wybierając p. dr. Joachima Namysła, kuratora Okr. Szk. Poznańskiego; zastępcami przewodniczącego: p. Władysława Kaźmierskiego, prezesa Dyrekcji Pocht w Poznaniu i p. Władysława Kutznera, starostę powiatu inowrocławskiego; skarb-

nikiem p. inż. M. Pospieszalskiego, radcę Starostwa Krajowego w Poznaniu, a sekretarzem p. dr. Stanisława Durka, naczelnika wydziału Kuratorjum O. S. Pozn.

Dzięki pracom całego Komitetu, a zwłaszcza dzięki zabiegom przewodniczącego p. kuratora Namysła, ukończono z początkiem września 1931 r. budowę grobowca na cmentarzu w Górze.

Grobowiec, wewnątrz ziemi z betonu, zasklepiiony jest płytą betonową, która tworzy podstawę dla granitowego pomnika, wykonanego przez Fr. Bohna z Poznania. Pomnik przedstawia kolumnę, wybiegającą z cokołu, opartego na dwóch stopniach, zakończoną kapitelem i kutym, żelaznym krzyżem. Wysokość pomnika, od pierwszego stopnia do końca krzyża, wynosi ponad 7 m. Pomnik wykonany jest z jasnego granitu śląskiego.

Na przedniej ścianie cokołu umieszczono tablicę z białego marmuru, z otworem, w którym znajduje się medalion bronzowy z popiersiem ś. p. Przybyszewskiego, dłuta p. Apolinarego Głowińskiego. U stóp kolumny, na cokole, zawieszono bronzowy wieniec. Napis na marmurowej tablicy brzmi:

Stanisław Przybyszewski

Piewca Wielkopolski

Meteor Młodej Polski

ur. 6. V. 1868. w Łojewie

zm. 23. XI. 1927. w Jarontach

na wieczny odpoczynek

złożony 26. IX. 1931.

Uroczystość przeniesienia zwłok ś. p. Stanisława Przybyszewskiego i odsłonięcia nagrobka na cmentarzu w Górze pod Inowrocławiem odbyła się w sobotę, dnia 26. września 1931.

O godz. 11 przedpoł. odprawił w kościele parafjalnym w Górze nabożeństwo żałobne ks. proboszcz Franciszek Matuszewski. Śpiewał w czasie mszy św. chór Związków Śpiewa-

czych Miasta Inowrocławia pod batutą prof. Sobieskiego. W nabożeństwie i w przeniesieniu zwłok wzięli udział: p. wojewoda poznański Roger Raczyński, prezes Komitetu kurator dr. Namysł, delegat Ministerstwa W. R. i O. P. prof. Kazimierz Wóycicki, rektor Un. Pozn. dr. Jan Sajdak i prof. dr. Tadeusz Grabowski, delegat Zaw. Związku Literatów p. Emil Zegadłowicz, b. minister dzielnicy pruskiej dr. J. Trzcíński, prezes dyrekcji poczt p. Wł. Kaźmierski, starosta w Inowrocławiu p. Władysław Kutzner, prezydent Inowrocławia p. Apolinary Jankowski, liczni przedstawiciele literatury, nauki i dziennikarstwa, wśród nich gość z Jugosławji, prof. uniw. w Zagrzebiu, dr. Franciszek Ilešić, obywatelstwo Ziemi Kujawskiej, delegacje związków nauczycielskich i organizacji pocztowców, reprezentanci związków wojskowych ze sztandarami, oraz młodzież szkolna.

Po nabożeństwie zgromadzono się koło grobowca Znanieckich, z którego członkowie straży ochotniczej wynieśli trumnę ś. p. Przybyszewskiego.

Wtedy przemówił ks. Stanisław Skaziński, prof. Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Po mowie żałobnej przedstawiciela duchowieństwa pochód ruszył w stronę nowego grobowca. Modlitwy za duszę ś. p. Stanisława odmówił nad grobem ks. proboszcz Bol. Jaśkowski. Pienia żałobne wykonał chór Związków Śpiewaczych Inowrocławia. U stóp pomnika przemówił przewodniczący Komitetu Budowy Grobowca, dr. Joachim Namysł. Uroczystość zakończyła się o godz. 12,30 złożeniem wieńców na mogile poety.

O godz. 14 podejmował śniadaniem gości, przybyłych na uroczystość, p. starosta Wł. Kutzner w gmachu Starostwa.

O godz. 18. popoł. odbyła się w sali „Parku Miejskiego“ w Inowrocławiu Uroczysta Akademia ku czci ś. p. Stanisława Przybyszewskiego.

Zagał ją przemówieniem przewodniczący Komitetu dr. Joachim Namysł, kurator O. S. P. Zkolei chór męski „Echo“, pod dyr. F. Nowowiejskiego, odśpiewał dwie pieśni, Nowowiejskiego „Ojczyznę“ i Galla „Kosiarza“. Odczyt p. t. „Syn ziemi kujawskiej i poeta pozaziemskiej tęsknoty“ wygłosił p. Kazimierz Czachowski, zaproszony przez Komitet z Krakowa. Zkolei przemówił p. Emil Zegadłowicz. Akademię zakończyło „Echo“ odśpiewaniem Żeleńskiego „Wilji“ i Nowowiejskiego „Psalmu 136“.

Prócz wymienionych poprzednio delegatów wziął udział w Akademii p. red. Leon Przybyszewski, brat ś. p. Stanisława.

Przemówienie Emila Zegadłowicza przytaczam w całości.

„W tem znamienitem święcie wykrojonem niejako z Działów mickiewiczowskich — nie może wśród gromady pątniczej zabraknąć tych, którzy duchem i rzemiosłem są najbliżsi Wielkiemu Zmarłemu. W imieniu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu — spełniając powierzoną mi zaszczytną hołdowniczą misję — wyrażam podziękę serdeczną wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego aktu zadośćuczynienia pogrzebnego.

Na ręce przewodniczącego tej akcji — pana kuratora Joachima Namysła — dank najwdzięczniejszy składam — a osobliwie za ważny jego projekt — aby żywy wystawić pomnik dla współczesnych i potomnych z dzieł Przybyszewskiego. Racz przyjąć Panie Kuratorze zapewnienie, że znajdziesz nas w tej pracy zawsze na posterunku — że znajdziesz w nas niezawodną pomoc w tem wielkiem dziele.

A oto i drugi mój mandat: — w imieniu Zarządu Radja Poznańskiego zawsze czujnego na każdy przejaw życia artystycznego i społecznego — zgłaszam jako wyraz dokumentujący ważność tej tu przez nas doznawanej chwili — projekt, aby podobnie jak dla Kasprowicza — znalazło się i dla drugiego Kujaw syna, dobrze ojczyźnie zasłużonego, w Muzeum

miejskiem w Poznaniu chwalebne miejsce, w którym zebra-
neby zostały pamiątki, autografy i listy wielkiego pisarza
wielkopolskiego. Rozporządzając jedyną maską pośmiertną
ś. p. Przybyszewskiego — Radjo Poznańskie — relikwię tę
z całą gotowością na zapoczątkowanie realizacji tego projektu
ofiaruje; — doraźny zaś hold złoży pamięci poety w dniu ju-
trzejszym na uroczystej akademii radjowej ku czci Przyby-
szewskiego“.

Spełniając wolę Komitetu podjąłem się redakcji Księgi,
która ma upamiętnić uroczystość złożenia trumny ś. p. Przy-
byszewskiego w grobie, ufundowanym przez wdzięcznych ro-
daków. Na treść Księgi złożyły się przemówienia, wygłoszone
dnia 26. IX. 1931 i prace nadesłane, za które, imieniem Ko-
mitetu, składam autorom gorące podziękowanie.

Niechże ta Księga Pamiątkowa, z uznania zasług Stanisła-
wa Przybyszewskiego poczęta, szerzy pamięć o autorze „Z gle-
by kujawskiej“, niech przyczyni się do realizacji pięknej myśli
prezesa Komitetu, kuratora Namysła, wystawienia poecie ży-
wego pomnika, niech sprawi, aby, jak domaga się słusznie Emil
Zegadłowicz, znalazło się dla Stanisława Przybyszewskiego
chwalebne miejsce w poznańskim Muzeum Miejskiem, obok
Jana Kasprówicza, któremu duchem był równy.


Stefan Papée.

T R E Ś Ć :

	Str.
<i>Stanisław Przybyszewski</i> , O wolności	5
<i>Ks. Stanisław Skaziński</i> , In dimidio diei	8
<i>Dr. Joachim Namysł</i> , Przemówienie na cmentarzu w Górze	12
<i>Emil Zegadłowicz</i> , Poeta	14
<i>Dr. Joachim Namysł</i> , Hołd pamięci Przybyszewskiego	15
<i>Stanisław Bąkowski</i> , Słowo o wielkiej tęsknocie	18
<i>Kazimierz Czachowski</i> , Syn ziemi kujawskiej i poeta pozaziemskiej tęsknoty	19
<i>Jan Sztudynger</i> , Kto mnie wołał, czego chciał	31
<i>Boy-Żeleński</i> , Stanisław Przybyszewski	34
<i>Aleksander Janta-Polczyński</i> , Pogrzeb Przybyszewskiego	39
<i>Jan Emil Skiwski</i> , Przewodnik	41
<i>Stanisław Helsztyński</i> , Góra	44
<i>Leon Przybyszewski</i> , Pierwszy utwór Stanisława Przybyszewskiego	45
<i>Józef Kasproicz</i> , Stanisławowi Przybyszewskiemu w hołdzie	52
<i>Jerzy Koller</i> , Przybyszewski i Pawlikowski	53
<i>Władysław Kaźmiński</i> , Kartka z życia Przybyszewskiego	59
<i>Stefan Papée</i> , Kronika	61



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

A circular library sticker is affixed to the top right corner of a dark blue or black marbled book cover. The sticker is light-colored with a red border and contains the handwritten text 'F' on the top line and '6492' on the bottom line. The marbled pattern consists of intricate, dark, branching lines resembling veins or roots against a lighter, textured background. The spine of the book, visible on the right edge, is a plain, light-colored material.

F
6492